



# ZZYCIE

## PRZEMYSKIE

NR 22 (757)

ROK XVI

30 CZERWCA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

**NASZ**  
**KALENDARZ**

**CZERWIEC**

**30 środa**

**Imieniny**

Emilia, Lucyna

**Rocznice**

1946 — Referendum ludowe w sprawie senatu, reform społeczno-gospodarczych i zachodniej granicy Polski

**LIPIEC**

**1 czwartek**

**Imieniny**

Halina, Mariana

**Rocznice**

1569 — Zawarcie Unii Lubelskiej

**2 piątek**

**Imieniny**

Maria, Urbana

**Rocznice**

1896 — Urodził się Alfred Fiederkiewicz — lekarz, działacz ruchu robotniczego (zm. 8 VI 1972 r.)

**3 sobota**

**Imieniny**

Alfreda, Anatola, Jacka

**Rocznice**

1973 — Z udziałem delegatów 35 państw rozpoczęła się w Helsinkach konferencja w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie

**4 niedziela**

**DZIEŃ SPÓLDZIELCZOŚCI**

**Imieniny**

Elżbiety, Innocentego, Teodora

**Rocznice**

1864 — Zmarła Maria Skłodowska-Curie (ur. 7 XI 1867 r.)

1943 — W katastrofie lotniczej nad Gibraltarem zginął gen. Władysław Sikorski (ur. 20 V 1881 r.)

Wschód słońca godz. 3.21, zachód — 20.00

**5 poniedziałek**

**Imieniny**

Antoniego, Filomeny, Karoliny

**Rocznice**

1943 — Początek bitwy pod Kurskiem (trwała do 23 VIII 1943 r.)

**6 wtorek**

**Imieniny**

Dominiki, Lucja

**Rocznice**

1950 — Podpisanie w Zgorzelcu układu między PRL i NRD o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej (układ wszedł w życie 28 XI 1950 r.)

**D**ESZCZ PADŁ OD SAMEGO RANA. Początkujący wówczas inspektor Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej MO nie miał tego dnia najlepszego humoru. Zaraz po przyjeździe na komendę polecono mu, żeby stawił się w Prokuraturze Wojewódzkiej.

— Prowadzą tam jakąś tajemniczą sprawę — poinformowali go koledzy. — Mają dla ciebie zadanie.

Prokurator krótko zrelacjonował w czym rzecz. Zaginął oficer WP, podejrzewa się, że zdezertował, a miał przy sobie broń, więc sprawa jest pilna. Należy obserwować miejsce jego zamieszkania, zwrócić uwagę, czy nie będzie usiłował skontaktować się z żoną.

Inspektor znalazł zaginionego i jego rodzinę. Postanowił zatem szczerze porozmawiać z żoną domniemanego dezertera. Kobieta była załamana, bliska nerwowego szoku.

— Przysięgam panu — powiedziała — że on nie mógł zbiec. Mam koszarne sny, które dręczą mnie po nocach. On na pewno nie żyje...

W prokuraturze nie chcieli uwierzyć tym słowom i nadal prowadzono poszukiwania. Był to rok 1952.

### NAPAD Z BRONIĄ W RĘKU

Uplwały dni i tygodnie, a po oficerze wszelki ślad i słuch zaginął. Dopiero po dłuższym czasie zaczęto kojarzyć jego tajemnicze zniknięcie z brutalnym napadem rabunkowym, dokonanym w Przemyslu przez dwóch zamaskowanych mężczyzn, z bronią w ręku, którzy obrabowali mieszkanie żydowskiej rodziny. Poszkodowani, nie widząc twarzy napastników, potrafili podać tylko opis ich sylwetek. Rozpoczęto następne śledztwo, żmudne i skomplikowane, ale organa ścigania najwyraźniej nie miały farty i wszystkie działania zatrzymywały się w martwym punkcie.

W tym samym czasie Inspektor prowadził równoległe zupełnie drobną sprawę, dotyczącą kradzieży zegarka i portmonetki w jednym z przemyskich hoteli. Znal nazwisko podejrzanego, wiedział także, że świadkiem tego czynu był najprawdopodobniej niejaki Kazimierz Krzak. Należało go zatem jak najszybciej przesłuchać, aby zakończyć dochodzenie. Krzak uporczywie jednak uchylał się od złożenia zeznań, nie zgłaszając się do komendy. W miejscu jego zamieszkania poinformowano Inspektora, że wyjechał w poszukiwaniu pracy do powstającej wówczas Nowej Huty. Okazało się, że nie było to zgodne z prawdą.

— Któregoś dnia — wspomina Inspektor — szedłem na Bakończycze, na miejsce jakiegoś przestępstwa, którego już dziś nawet nie pamiętam, i natknąłem się na Kazimierza Krzaka. Zawahałem się, czy wziąć go za frak i doprowa-



# Tragedia czerwcowej nocy

dzić na komendę, przestuchać i wreszcie zakończyć sprawę kradzieży zegarka oraz portmonetki, czy też zostawić go w spokoju i iść tam, gdzie czekali już na mnie koledzy. Podszedłem jednak do niego i powiedziałem, że utrudnia mi zakończenie drobnej w sumie sprawy. Był zmieszany, ale obiecał, że następnego dnia zgłosi się na pewno...

Nazajutrz Krzak czekał na Inspektora już od samego rana. Szybko złożył zeznania, obciążył podejrzanego bez żadnych skrupułów i robił wszystko, aby jak najszybciej wyjść z komendy. Był podenerwowany, oczy miał rozbiegane, zachowywał się dziwnie, czym wzbudzał podejrzenie — mimo że niczego przecież nie można mu było zarzucić. Został zatem zwolniony, ale instynkt podpowiedział Inspektorowi, że coś tu nie jest w porządku.

— Miałem wewnętrzne przeczucie, coś mnie tknęło — powie po latach Inspektor — i postanowiłem zwrócić się do kolegi, który prowadził śledztwo w sprawie napadu rabunkowego i poprosić go o udzielenie mi zeznań poszkodowanych. Najbardziej interesował mnie ten fragment, w którym opisywali sylwetki sprawców. Jeden z nich jak ułaj pasował do Krzaka. „To może być jakiś ślad” — powiedziałem i orzekliśmy, że Krzaka należy zatrzymać. Szczęście nam sprzyjało. Tego samego dnia spotkaliśmy go w okolicy dworca kolejowego. Miał na sobie wojskową marynarkę, z odprutymi wypustkami na rękawach i naramiennikach...

Dziwnym zbiegiem okoliczności, całkowicie przypadkowo, jeden z dzielnicowych, penetrując w nocy przemyskie meliny, spotkał w jednej z nich Adama Smolika, 18-letniego młodzieńca z Krakowa, który nie dopełnił formalności meldunkowych, a ponadto zachowa-

waniem swym nie wzbudzał zaufania. Na wszelki wypadek został zatrzymany.

Rano inspektorzy wezwali okradzioną rodzinę i przedstawili jej obydwu mężczyzn. Poszkodowani bez cienia wątpliwości rozpoznali w nich sprawców zbrojnego napadu. W tej sytuacji Krzak i Smolik, nie mając innego wyjścia, przyznali się do winy.

— Skąd mieliście broń? — padło podstawowe pytanie, które jednak do końca śledztwa w tej sprawie pozostało bez odpowiedzi. Na nic zdały się rewizje w ich domach i różnych miejscach pobytu, bez rezultatu usiłowano wydobyć z nich prawdę. Milieli jak zakłed i dopiero po dłuższym czasie Krzak powiedział wreszcie, że miał przy sobie zwykły, dziecięcy pistolet na korki. Smolik w zasadzie mówił podobnie — z tym tylko, że jego zdaniem, był to straszak bębinkowy. Ta pozornie drobna różnica w wyjaśnieniach, upewniła prowadzących śledztwo, że posiadali prawdziwą broń, lecz nie można im było tego udowodnić. Wkrótce sąd skazał obu napastników, w trybie dorocznym, na kary po 4,5 roku pozbawienia wolności.

### ZWŁOKI NA CEGIELNI

Sprawa zaginięcia oficera WP nie dawała spokoju organom ścigania. Człowiek nie mógł przecież zniknąć, rozplynąć się w powietrzu. Wyjaśnienie zagadki nadeszło nieoczekiwanie.

Na terenie nieczynnej cegielni przy ulicy Słowackiego, bawiła się grupka dzieci. Ich uwagę zwróciła sterta gruzu, którą postanowiły rozgrzebać i właśnie wtedy dokonały makabrycznego odkrycia zwłok mężczyzny, znajdujących się w

mocnym rozkładzie. Denat posiadał na sobie tylko bieliznę i... wojskowe skarpety. Żona zaginionego oficera rozpoznała męża po sztucznym uzębieniu...

Podejrzenia o zabójstwo skierowano na znajdującego się w więzieniu Krzaka i jego kompana. Wszak przypomniany sobie, że w chwili zatrzymania Krzak ubrały był w wojskową marynarkę. Sprawę przejęła Komenda Wojewódzka MO i Prokuratura Wojskowa w Rzeszowie. Śledztwo trwało 9 miesięcy, wersję zabójstwa odwarzano z najdrobniejszymi szczegółami. Punktem zwrotnym była rewizja dokonana w mieszkaniu szwagra Krzaka, gdzie znaleziono wojskowe spodnie zamordowanego. Wówczas podejrzeni przyznali się do winy i dokładnie opisali przebieg zjawiska.

Od dawna już chcieli zdobyć broń, aby użyć ją do napadów rabunkowych. Któregoś dnia spotkali znajomego oficera i zaprosili go do restauracji, a następnie zaproponowali spacer drogą w kierunku cegielni. Była ciepła, czerwcowa noc, niedawno minęła północ. Wojskowy położył się na rozsojonej trawie i na chwilę zasnął. Wtedy Krzak ukłękł mu na piersiach i zaczął dusić tak długo, dopóki oszołomiony mężczyzna nie stracił przytomności. A potem, wycyty z wszelkich uczuć bandyta, zacisnął mu na szyi pasek, podany przez Smolika, by wreszcie wyjął długą, tapicerską igłę i pobijając cegłą przelknął nią skronie i serce ofiary.

Gdy wojskowy nie dawał już znaków życia, zabrali mu pistolet, a zwłoki ukryli w gruzowisku. Mogli teraz wyruszyć na rozboje i włamania.

Wyrokiem Sądu Wojskowego 30-letni Kazimierz Krzak skazany został na karę śmierci.

(Ciąg dalszy na str. 3)

# BEZ POCHOPNYCH OBIETNIC

Celem dzisiejszego spotkania jest zapoznanie się z problemami młodych nauczycieli. Odbywa się ono z inspiracji KC PZPR. Jest okazją, by młoda kadra pedagogów przedstawiła swe troski i kłopoty związane z pracą w szkole. Będzie to również pomocne dla władz, bo prawdopodobnie we wrześniu odbędzie się sesja WRN poświęcona bazie oświatowej — powiedział m. in. I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, otwierając spotkanie ponad 100-osobowej grupy młodej generacji nauczycieli z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa, na które przybył wiceminister oświaty i wychowania, gen. dyw. JAN CZAPLA.

Wychowanie i kształcenie młodzieży znajduje się w centrum zainteresowania partii. Na proces ten rzutuje obecnie w dużym stopniu bagaż doświadczeń lat siedemdziesiątych. Rozbudzono aspiracje, których teraz państwo nie jest w stanie zaspokoić. Większość młodego pokolenia jest za socjalizmem, krytykuje jednak formy jego urzeczywistniania. Trzeba wspólnie z młodzieżą wypracować model wychowania. Dużą w tym rolę nauczycieli, takich jednak, którzy ten zawód wybrali z przekonania i zamiłowania. Trudno jednak ściągnąć ludzi do oświaty, bo warunki pracy są po prostu złe. Np. 50 proc. budynków szkolnych w województwie wzniesiono przed 1939 rokiem. Tragiczne jest z mieszkaniem dla nauczycieli, szczególnie na wsi — z wystąpienia sekretarza KW PZPR LESŁAWA CHOWAŃSKIEGO.

● Obecne załamanie młodzieży spowodowane jest biednym wychowaniem lat siedemdziesiątych. Nie uczono młodych patriotyzmu, za dużo obiecywano, nastąpiło rozluźnienie dyscypliny w szkole, pogorszyła się atmosfera pracy...

● Wychowanie musi być sprawą wszystkich, praca samych nauczycieli nie wystarczy. Młodemu trzeba dać większą samodzielność, stwarzając lepsze perspektywy awansu...

● Obniżył się autorytet nauczyciela — nie da się go odbudować zarządzeniami. Pedagog swą pracę musi traktować jako posłannictwo, sam musi być wzorcem, bo lepiej przemawia

przykład niż długie nawet kazania...

● System edukacji winien zakładać równy start wszystkim dzieciom. Dlaczego więcej środków otrzymują szkoły w mieście, skoro większość ludzi mieszka na wsi? Dodatkowe punkty za pochodzenie — to likwidacja skutków, a nie przyczyn.

● Wiejskie dzieci są pod większym wpływem domu, często brak zgodności oddziaływania między rodzicami a szkołą, maleją aspiracje owej młodzieży...

● Młody nauczyciel podejmujący pracę na wsi często napotyka problemy, które zniechęcają go do angażowania się do pracy społecznej. Uczy wszystkich, mieszka w wynajętym u gospodarza pokoju, brak mu pomocy dydaktycznych. Dlatego też dla wielu nauczycieli przejście do pracy na wsi jest swoista karą...

● Szkoła nie lubi gwałtownych zmian, reorganizacji. Trzeba skończyć z eksperymentami i aktywnością w wychowaniu. Zmiana winien ulec styl jej pracy. Szkoła kształci, ale czy przygotowuje do życia? Ważna jest rola wychowania przez pracę, lecz nie na siłę, bo pozostawia to uraż do prac społecznych nieraz na całe życie...

● Nauczyciela winno się oceniać za efekty wychowawcze, a nie za to, co wypisane w rubryczkach dziennika lekcyjnego...

Przytoczyłem tylko niektóre fragmenty dyskusji. Pytano ponadto, kiedy ukażą się przepisy wykonawcze do „Karty Nauczyciela”, jaki los czeka tych, którzy działali w „Solidarności”; czy będzie weryfikacja kadry; czy słuszny był pomysł, aby podrezywać do klas I-III były bezpłatne; kiedy poprawi się zaopatrzenie w pomoce dydaktyczne, zeszyty oraz — wstyd o tym pisać — kredy?

Zasygnalizowano pogarszający się z roku na rok stan zdrowotny młodzieży, spowodowany m. in. złym prowadzeniem zajęć wf, co wpływa głównie z braku przyszkolonych sal gimnastycznych, boisk, nie wspominając już o basenach.

— W województwie kapitalny remont przechodzi obecnie ponad 70 szkół. Do końca br. wykwalifikuje się „domów nauczyciela” innych lokatorów, co powinno nieco złagodzić sytuację mieszkaniową wśród pedagogów. Po-

prawili się dowóz dzieci do szkół, reaktywowano również 19 punktów filialnych. Żadnej weryfikacji wśród kadry nauczycielskiej nie będzie — poinformował kurator oświaty i wychowania FRANCISZEK SZYMANSKI.

— Problema bazy oświatowej w najbliższych latach nie da się rozwiązać. Powstaje dylemat, czy budować tylko mieszkania mając świadomość, że i tak nie zaspokoi się potrzeb, czy też ich kosztem mają powstawać nowe szkoły, przedszkola, żłobki? Limitowanie zeszytów ma charakter przejściowy (do września br.). Wprowadzono je, aby umożliwić — w miarę normalne — rozpoczęcie roku szkolnego — wyjaśnił wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI.

— Od IX Plenum KC PZPR nie należy oczekiwać zbyt wiele, niebezpiecznie jest rozbudzać duże nadzieje. Może ono dać asumpt do własnych inicjatyw. Powszechnie dominuje orientacja na „daj”, ale z czego? Opracowywane są nowe zasady polityki mieszkaniowej, kadrowej. Tworzone będą szersze możliwości dla zawodowego i społecznego awansu ludzi młodych. Ważne jest pozyskanie zaufania młodzieży (...). W oświacie pracuje 600 tysięcy ludzi, budżet jej w ciągu ostatnich lat systematycznie maleł, a potrzeby rosły. W najbliższych latach trzeba wybudować w kraju ponad 1000 szkół i 34 tysiące mieszkań dla wielkich nauczycieli. Do zawodu nauczycielskiego przez wiele lat nie przywiązywano należytej uwagi, a przecież od pracy pedagogów, ich poświęcenia, zależy wychowanie młodego pokolenia. Szkoła jest państwowa, dlatego nauczyciel musi się mieścić w określonych ramach, dwulicowi musi odejść ze szkolnictwa. Praca w oświacie jest trudna, pogorszeniu uległ stan sanitarny szkół, szerzy się nawierzchnia, alkoholizm, faworyzacja, wzw. Około 300 tys. młodych ludzi w skali kraju zagrożonych jest narkomania. Sytuacja w oświacie — zresztą nie tylko — jest trudna. Nie można jednak składać pochopnie obietnic, nie mając środków na ich realizację, na tym etapie kryzysu? — skłonił do przemyśleń wiceminister oświaty i wychowania gen. dyw. JAN CZAPLA.

Notował: Cz. DUŠKO

## przekrój tygodnia

### 19 CZERWCA (SOBOTA)

\* Rozpoczęły się XVI Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego. Z tej okazji dla mieszkańców Dynowa i okolic przygotowano sobotnio-niedzielne imprezy, wśród których znalazły się: żaknada, przegląd dorobku kulturalno-artystycznego szkół, występy zespołów ludowych oraz zawody sportowe i zabawy taneczne.

\* W ramach obchodów 120-lecia przemysłowego Towarzystwa Muzycznego w sali WDK odbył się uroczysty koncert jubileuszowy. W programie wystąpił chór Towarzystwa Muzycznego, zespoły Społecznego Ogniska Muzycznego oraz Państwowa Filharmonia Rzeszowska im. A. Malawskiego pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka.

\* W jarosławskim Zespole Szkół Budowlanych odbył się wieczór poświęcony pamięci mgra inż. arch. Józefa Tadeusza Barańskiego, organizatora szkolnictwa zawodowego w Jarosławiu.

### 21 CZERWCA (PONIEDZIAŁEK)

\* Rozpoczęły się egzaminy wstępne do szkół średnich. Powodzeniem cieszą się tradycyjnie licea ogólnokształcące, gdzie kandydatów jest przeciętnie o 25 proc. więcej niż miejsc. Wśród średnich szkół zawodowych prawdziwe obłożenie przeżywa Liceum Medyczne w Przemyślu — 4 osoby na jedno miejsce. W technikum do najbardziej popularnych należą kierunki: elektryczny i elektroniczny — na jedno miejsce przypada tu 2 chętnych. Statystycznie 1,5 kandydata ubiega się o miejsce na kierunkach: mechanicznym, drogowym i geodezyjnym, budowlanym, ekonomicznym, odzieżowym i spożywczym. Niedobór kandydatów odnotowały szkoły rolnicze.

\* Wojewódzki Komitet Obrony dokonał oceny przygotowania do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Sprawozdanie przedstawiające stan zaawansowania działań w tej dziedzinie złożyła w imieniu Wojewódzkiego Zespołu ds. Letniego Wypoczynku Dzieci i Młodzieży wicekurator oświaty i wychowania Bronisława Kamińska.

### 22 CZERWCA (WTOREK)

\* W Przemyślu odbyło się spotkanie ok. 100-osobowej grupy nauczycieli, wizytatorów, inspektorów i dyrektorów szkół z władzami politycznymi i administracyjnymi oraz oświatowymi województwa przemyskiego. W spotkaniu, które odbyło się w ramach przygotowań do IX Plenum KC PZPR (będzie ono poświęcone problemom młodzieży), uczestniczył wiceminister oświaty i wychowania gen. dyw. Jan Czapla (relacja obok).

\* W Młodzieżowym Domu Kultury w Przemyślu spotkali się aktywiści szkolnych kół TPPR, którzy dokonali podsumowania rocznej działalności. Wyróżniający się przewodniczący tych kół otrzymali odznaki „Młodzieżowy aktywista TPPR”. Nagroda za całoroczną pracę to także udział w Młodzieżowym Autobusie Przyjaźni na trasie Brześć — Mińsk — Mogilew — Lenino.

### 23 CZERWCA (ŚRODA)

\* W Przemyślu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego z udziałem dyrektorów Okręgowego Urzędu Cen i Zamiejscowego Wydziału Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Rzeszowie. Omawiano problematykę kształtowania cen w związku z wprowadzaną reformą gospodarczą, uznając, że system ustalania nowych cen jest ciągle jeszcze nieprawidłowy. Wnioski dotyczące cen zostaną przedstawione władzom centralnym. W trakcie posiedzenia zapoznano się także z wynikami prac Wojewódzkiego Zespołu ds. Walki ze Spekulacją.

### 24 CZERWCA (CZWARTEK)

\* Z dwudniową wizytą przybyła do Przemyśla Sejmowa Podkomisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, by zapoznać się z sytuacją w zakresie zdrowotności zwierząt gospodarskich i funkcjonowania służb weterynaryjnych w naszym województwie. Członkowie podkomisji odwiedzili m. in. Lecznicę Zwierząt i Zakłady Mięsne w Jarosławiu oraz dokonali wizytacji obiektów hodowlanych.

\* W Przemyślu uruchomiono nadajnik I programu telewizyjnego na 24 kanale. Dzięki temu zwiększył się zasięg odbioru I programu z przemyskiego ośrodka TV.

### 25 CZERWCA (PIĄTEK)

\* Zastępca kierownika Wydziału Prasy Radia i Telewizji KC PZPR Jerzy Ślabicki spotkał się z przemyskimi dziennikarzami. Przedstawił on wnioski z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, poświęconego ocenie działalności środków masowej informacji i propagandy. Podczas spotkania, w którym uczestniczył sekretarz KW PZPR L. Chowański, omówiono także problemy zawodowe środowiska dziennikarskiego.

\* W Przemyślu odbył się II Wojewódzki Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Ligi Kobiet Polskich, podczas którego dokonano oceny działalności organizacji i przyjęto program na najbliższy okres. Nową przewodniczącą ZW LKP została Helena Warda, a sekretarzem ponownie Zofia Andrusiewicz. Wybrano także delegatki na Nadzwyczajny Zjazd Krajowy LKP.

\* Z udziałem wojewody odbyła się w UM narada naczelników gmin oraz miast i gmin poświęcona omówieniu bieżących zadań oraz wniosków wynikających z inspekcji, przeprowadzonej w terenowych urzędach administracji państwowej.

\* Wizytacji placówek handlowych i gastronomicznych woj. przemyskiego dokonał dyrektor generalny Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Andrzej Bors, który spotkał się z wojewodą przemyskim. W sobotę wyniki wizytacji zostały omówione z kierownikami poszczególnych pionów handlowych województwa.

## Kto nie chce żyć, jak normalny człowiek?

Chcę, bez stania w kolejce, kupować w sklepie to, czego potrzebuję; chcę dobrze zarabiać i szybko otrzymać mieszkanie; chcę spokojnie iść ulicą, bez obawy, że może mnie spotkać coś złego... Chcę — po prostu — żyć, jak normalny człowiek w cywilizowanym kraju. Czy tylko ja tego chcę? Oczywiście, że nie — takie pragnienia mają wszyscy ludzie w każdym kraju. Także w naszym. Nie może być przecież inaczej — chyba, że upadł ktoś na głowę lub (z jakichś tam powodów) czuje wstędy do siebie oraz otaczającego nas świata.

Po co powtarzam powszechnie znane prawdy? Odpowiedź na to pytanie wymaga pewnego wprowadzenia (krótkiego, bo nie mam zamiaru zbyt się rozpisywać).

Otóż długo, długo (jak mawiają sprawozdawcy sportowi to) nie słuchałem audycji zachodnich rozgłośni radiowych — i (nawiasem mówiąc) niewiele na tym straciłem. Ostatnio jednak rodzime środki masowego przekazu

zu dość często wspominają o owych wszystkich RWE, „Głosach Ameryki”, RFI, BBC, DF. Wiadomości zasłyszane z Zachodu powtarzają też moi znajomi. I to mnie skłoniło, by powędrować po skali mego aparatu i na własne uszy przekonać się o czym ONI mówią...

Narodził się sprawiedliwy, groza człowieka ogarnia, gdyż przedstawiane wątki propagandowe tych rozgłośni nad wyraz przejrzyście inspirowane różnej maści szaleńców do wywoływania w naszym kraju sytuacji konfrontacyjnych między społeczeństwem a władzą. Wiele w tym wszystkim naiwności i aż dziw bierze, że są tacy, którzy dają się nabierać. Ale nie można tylko wyśmiewać naiwności, gdyż równoległe z nią płynie na falach eteru jad anarchy, który jest dla nas poważnym zagrożeniem. Jad — bo jakże inaczej można nazwać tworzenie atmosfery sympatii do uczestników zajęć ulicznych, podawanie instrukcji dla organizatorów strajku generalnego, spekulowanie na temat wizyty papieża w Polsce, upatrywanie radykalnego środka na nasze kryzysowe kłopoty w rewizji postanowień jałtańskich (czytaj: zjednoczenie Niemiec pod auspicjami Zachodu i wkuwanie się w łaski tego zjednoczonego państwa kosztem uszczuplenia terytorium naszego kraju), wyszukiwanie „dziury w całym” w odniesieniu do naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami socjalistycznymi...

Ci, którzy zatracili rozsądek (lub go nie mają od dawna) i ci, którym brakuje realizmu — przez dawanie postępu wrogim ośrodkom utrudniają wyjście z kryzysu. A tego już przemilczaniem i wyśmiewaniem się nie załatwi. Bo przecież nie tylko ja chcę żyć jak normalny człowiek w cywilizowanym kraju: kupować w sklepie to, czego potrzebuję i mieć na to pieniądze, otrzymać mieszkanie (na które czekam od dawna) i bez obawy o swoją całość spacerować po ulicy rodzinnej miejscowości...

ZANIEPOKOJONY  
REALISTA

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, telefony: 22-20 i 73-84. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. NR INDEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6946.

T-2

# FINAŁ TUŻ, TUŻ... (?)

Postanowiliśmy raz jeszcze przyglądać się kilku ważniejszym inwestycjom w województwie. Pisaliśmy o nich wielokrotnie, podawaliśmy deklarowane przez przedsiębiorstwa budowlane terminy zakończenia robót, za każdym razem nie dotrzymywane. W połowie czerwca br. odbyliśmy kolejny rekonesans. Oto co on przyniósł.

● **PRZYCHODNIA KOLEJOWA** przy ul. Sportowej w Przemyślu.

W poszukiwaniu kierownika budowy dotarłem na ostatnie piętro. W jednym z pomieszczeń, na podłodze siedziało czterech młodzieńców.

— Kierownika nie widzieliście? — zagadnąłem.  
— Gdzieś tu jest.  
— Wy też tu pracujecie? Ze szkoły jesteście czy z OHP?  
— Z zawodówki.  
— A co dziś robicie?  
— Murujemy.

— „Murowali” siedząc. Dziwna to metoda, ale jak widać jeszcze nie zaniechana, a przecież ona była i jest jedną z główniejszych przyczyn opóźnień w budownictwie...

Kierownik budowy STANISŁAW BUCZEK powiedział: — Ustalony poprzednio harmonogram robót zdezaktualizował się, gdyż zabrakło materiałów wykończeniowych. Na koniec czerwca miały być oddane dwie przewiązki z poradnią dziecięcą i apteką. Termin ten nie zostanie jednak dotrzymany, gdyż pozostały do wykonania jeszcze prace malarskie i posadzkarskie. Dopóki nie będzie emulsji (brakuje ok. 2 tys. litrów), płytek pcw (1000 m kw.) i lateksu — roboty nie ruszą z miejsca. Kompikuje się sprawa z elewacją. Przed-

siębiorstwo drogą przetargu chciało ją nawet zlecić do wykonania innej firmie, ale nikt się nie zgłosił. Na dziś mamy na budowie tyle materiałów, że akurat starczy, by każdemu dać zajęcie. Codziennie średnio 10 uczniów z budowlanki pomaga nam przy pracach wykończeniowych. Czy jestem z nich zadowolony? Nie mogę narzekać, jak dotychczas współpracuje nam się dobrze. Dawniej placiliśmy szkole za wykonanie konkretnych robót określonych w zleceniu, teraz został wprowadzony system dniówkowy, chyba jednak trochę mniej mobilizujący. Oddanie całego obiektu powinno nastąpić z końcem grudnia br.

● **PAWILON USŁUGOWY** przy ul. Ratuszowej w Przemyślu zaczęto budować na początku lat siedemdziesiątych. Inwestorem jest Usługowo-Wytwórcza Spółdzielnia Pracy, zaś wykonawcą Przemyska Spółdzielnia Pracy Robót i Materiałów Budowlanych. Kto zapłaci za tak znaczne opóźnienia? Ano, nikt inny jak sam inwestor. Pawilon według kalkulacji wstępnej miał kosztować 4250 tys. zł, a faktycznie kwota ta wyniesie ok. 23 000 tys. zł! Im dłużej jest realizowana inwestycja, tym większe koszty, nawet gdyby

stabilne były ceny materiałów i robocizna, które jednak z roku na rok znacznie rosły.

W połowie czerwca czekał na dokończenie montaż instalacji podtylnkowej i mechanicznej, malowanie wnętrza i budowa komina.

W ostatnim czasie zmienił się nieco plan zagospodarowania obiektu: nie będzie w nim zakładu krawieckiego, ale plan rozwoju usług nie zostanie naruszony, gdyż krawcy dostaną lokal po przychodni lekarskiej przy ul. Grunwaldzkiej. Inwestor początkowo nie mógł dojść do zgody z wykonawcą, jeżeli chodzi o sposób wykonania elewacji. Przystano w końcu na tynk cyklinowany, jako bardziej trwały.

Wiceprezes JAN WAJDA, reprezentujący wykonawcę, podkreślał podczas rozmowy wielokrotnie, że spóźnienie podchodzi do tematu poważnie i z końcem IV kwartału br. chce zakończyć wszelkie prace na tym obiekcie. Kiedy zapytałem jednak, czy panie będą się mogli ucieszać na bal sylwestrowy w salonie fryzjerskim, który m. in. jest tu przewidziany — wiceprezes nie potwierdził, ani nie zaprzeczył temu. Kierownik budowy RYSZARD PUKALSKI zapewnił natomiast, że ambicją załogi jest dotrzymanie terminu.

Do rozwiązania pozostaje jeszcze kwestia ogrzewania budynku. Inwestor sugeruje podłączenie gazu ze względu na ochronę środowiska. Argument słuszny, ale też nielatywny do realizacji.

● Przy ul. Findera w Przemyślu na ukończeniu znajduje się BAZA MAGAZYNOWA Zakładu Handlu WSS „Społem”. Budynek warsztatowy został oddany w grudniu 1981 r. (jego użytkownikiem jest Zakład Remontowo - Budowlany WSS). Przeglądu technicznego obiektu administracyjno-usługowego (mieścić się w nim będzie m. in. paczarnia artykułów sypkich) dokonano 12 czerwca br. Ujawniono wówczas kilka drobnych usterek, które wykonawca (Przedsiębiorstwo Budowlano - Remontowe Handlu i Usług „Budrem” w Rzeszowie), zobowiązał się usunąć do końca lipca. W tym terminie ma być zrobiona również elewacja, naprawione drogi, ogrodzony teren i zainstalowane jego oświetlenie.

Zdaniem gł. specjalisty ds. inwestycji WSS „Społem” JERZEGO BIELECKIEGO — postęp robót rokuje dotrzymanie terminu. W głównym budynku magazynowym nie są jeszcze czynne tylko kłapy odymiające. WSS posiada już pełne wyposażenie technologiczne i w sierpniu powinna przystąpić do zagospodarowywania obydwu obiektów o łącznej pow. składowania 14 tys. m kw.

● Do SZKOŁY przy ul. Łukasieńskiego w Przemyślu, wybrałem się z dyrektorem Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego TADEUSZEM MIELNICZKIEM. Naszymi przewodnikami byli: st. majster ANDRZEJ CYBEK i majster ADAM SKIBA.

W segmencie nazwanym umownie „życzenie i kultura” należało jeszcze oszklnić okna, wymienić część płytek posadzkowych i pomalować pomieszczenia. Roboty te miały zakończyć do 30 czerwca br. W segmencie „klasowym”, w trzech izbach lekcyjnych, brakowało płytek posadzkowych, również połowa korytarza nie była nimi wyłożona. Największe zaległości w pracach zanotowałem w części mieszczącej pracownie przedmiotowe, ale i tu — podobnie, jak i w przypadku sali gimnastycznej — finał robót ma nastąpić do 22 lipca br. Dyrektor Mielniczek uważa, że gdyby nie brak grzejników żeliwnych i amulsji to szkoła byłaby przekazana oświacie dużo wcześniej. Przy okazji dowiedziałem się, że cała załoga ze szkoły przy Łukasieńskiego, po zakończeniu robót przejdzie na budowę przychodni przy ul. Sportowej.

● W trakcie usuwania drobnych usterek budowlanych znajdował się szpital w Przeworsku. Zast. dyr. Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ZDZISŁAW KOBIERZYŃSKI zapewnił, że do końca czerwca załoga uderza się z tymi robotami. Najwięcej kłopotów może być z wykończeniem nawierzchni dróg przyszpitalnych. Trzeba mianowicie położyć jeszcze dywanik asfaltowy, a tę robotę limituje przydział przez województwo oleju napędowego, który ma służyć do przygotowania i transportu asfaltu (dotychczasowy pokrywa potrzeby załogi w ok. 20 proc.). Obiekt jest już sprawny technicznie, w lipcu spodziewani są pierwsi pacjenci.

Oby!  
Penetrował:  
WIESŁAW WOJCIESZONEK

## DECYZJE PRZEDSIĘWZIĘCIA ZAMIERZENIA

● W WYDZIALE ROLNICTWA, GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ i LESNICTWA, jeszcze w marcu opracowano program działań do roku 1985. Po uwzględnieniu istotnych wniosków z poświęconego temu tematowi posiedzenia plenarnego KW PZPR, dokument ów został skierowany do realizacji. Na ile Uchwały Rady Ministrów nr 279/81 zweryfikowano program inwestycji rolniczych, ograniczając je jedynie w dwóch

Zgodnie z zapowiedzią sprzed tygodnia — w oparciu o informacje rzecznika prasowego wojewody MARKA SKIERCZYŃSKIEGO — przedstawiamy efekty pracy nad realizacją wojewódzkiego harmonogramu zadań administracyjno-gospodarczych, wynikających z sejmowego wystąpienia premiera 25 stycznia br.

przypadkach: w WOPR Korytniki zamiast budowy nowej kotłowni c.o., postanowiono zmodernizować już istniejącą, a w PGR Łódzinka skreślono z planu modernizacji roboty przy oborze i chlewni. W czerwcu dokonano analizy dotychczasowych efektów akcji „Przemysł dla rolnictwa” w województwie. Jak dotąd temat podjęło 6 zakładów, nie licząc jednostek technicznej obsługi rolnictwa, które — głównie dynowski „Fermstal” i Za-

kład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie — uruchomiły bardzo potrzebną produkcję.

● **WYDZIAŁ HANDLU i USŁUG**, w marcu i kwietniu, ocenił stopień realizacji Uchwały Rady Ministrów nr 112 w sprawie rozwoju drobnej wytwórczości. Objętych nią jest w regionie 18 jednostek spółdzielczych, które w ub. r. dały produkcję rzędu 13,7 proc. ogólnej produkcji przemysłowej województwa. Jak wynika z przeprowadzanych a-

naliz (zajmowała się tym również sejmowa komisja handlu wewnętrznego i drobnej wytwórczości) — wdrażany system reformy gospodarczej w spółdzielczości przynosi pozytywne wyniki gospodarcze. W wystąpieniu do władz centralnych wskazano na pilną potrzebę dalszego doskonalenia rozwiązań, m. in. w zakresie: modyfikacji aktów wykonawczych do Uchwały nr 112 (głównie przepisów o podatku dochodowym oraz kredytowaniu inwestycji), a także wprowadzenia centralnego rozdzielnictwa najbardziej deficytowych materiałów i surowców z jednoczesnym przeznaczeniem odpowiedniej puli dla poszczególnych województw.

● W kwietniu **KURATORIUM OŚWIATY i WYCHOWANIA** zakończyło przegląd bazy lokalowej szkół oraz innych placówek oświatowo-wychowawczych pod

katem aktualnych zadań resortowych. Po przeglądzie przygotowano rejestr najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych w oświacie do roku 1990, z propozycją znacznego zwiększenia nakładów inwestycyjnych na modernizację, począwszy od przyszłego roku. Opracowano program pracy ideowo-wychowawczej w szkołach oraz placówkach opiekuńczo-wychowawczych, a w maju skontrolowano stopień jego realizacji. W 45, na 53 wizytowane placówki, stwierdzono zadowalające postępy w tym zakresie, natomiast mało skutecznie prowadzona była działalność w celu zacieśnienia współpracy szkół z rodzicami uczniów, organizacjami młodzieżowymi, jak również pod kątem podejmowania dyskusji z młodzieżą na tematy społeczno-polityczne, dotyczące aktualnej sytuacji w kraju.

## TRAGEDIA CZERWCOWEJ NOCY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wkrótce wyrok wykonano. Jego znacznie młodszy kompan, otrzymał karę dożywotniego więzienia.

### WYRWANI SMIERCI

Od zbrodni dokonanej na cegielni minęło 30 lat. Dziś, z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że zrzęczenie losu, zwykły traf, często przypadek, decydował wówczas o powodzeniu śledztwa. Wiadomo też, że zbieg okoliczności uratował życie następnym, potencjalnym ofiarom zwyrodniałych bandytów.

Kiedy Inspektor, prowadząc dochodzenie w sprawie kradzieży zegarka i portmonetki, wysłał wezwanie Krzakowi, chcąc przesłuchać go wyłącznie w charakterze świadka, ten sądził, że jest to podstęp, że chcą go zabić w pulapkę i wymierzyć karę za morderstwo dokonane na oficerze. Miał

wówczas opracowany plan kolejnego zabójstwa, tym razem funkcjonariusza MO — po to, by zdobyć jeszcze jeden pistolet dla Smolika. Przyznał się do tego w czasie śledztwa i wyjaśnił, że dokładnie przygotował się do napadu i zastrzelenia milicjanta, ale właśnie owo wezwanie powstrzymało ich od tego zamiaru. Bał się, że milicja wie już o wszystkim i depcze im po piętach. Zbieg okoliczności uratował ludzkie życie...

Podobnie było zresztą w czasie spotkania Inspektora z Krzakiem — wówczas, gdy nakłonił się na niego w drodze na Bakończyce.

— Gdyby wtedy — mówił później zabójca oficera — inspektor próbował siłą doprowadzić mnie na komendę, bez wahania strzeliłbym mu w głowę. Miałem przy sobie splotkę...

Inspektor zaś wspomina, iż tego dnia nie wrócił się z Krzakiem tylko dlatego, że umówiony był z kolegami w

innej, ważnej sprawie, nakazującej pośpiech.

Do serii dziwnych przypadków dopisać też trzeba jeszcze jedno zdarzenie. Gdy Krzak oczekiwał w więzieniu na uprawomocnienie się wyroku śmierci, zwierzył się jednemu z więźniów, że w kaszkiecie, między denkiem a podszewką, ma zaszytą... igłę tapicerską, którą użył przy zabójstwie oficera i ukrył później, aby zamaskować dowód rzeczowy. Więzień, który wysłuchał tej opowieści, powiadomił o tym funkcjonariuszy. Jakież było zdziwienie Krzaka, gdy Inspektor odwiedził go w zakładzie karnym i bez słowa sięgnął po jego czapkę, z której wyjął złowieszczy corpus delicti.

Na podstawie wspomnień inspektora Wydział Kryminalny KM MO.

napisał  
JAN MISZCZAK

PS. Ze względu na czas, jaki minął od opisanych tu zdarzeń, nazwiska sprawców zostały zmieni-  
one.

## UWAGA — ZUCHY I HARCERZE!

Począwszy od 7 lipca br., w kolejnych numerach „Zycia” ukazywać się będą, opracowane przez Sztab Nieobozowej Akcji Letniej, zadania dla zastępów NAL. Meldunki o ich wykonaniu należy nadsyłać każdego tygodnia pod adresem Komendy Chorągwi ZHP w Przemyślu, ul. M. Buczka 18, podając imię i nazwisko zastępowego oraz nazwę zastępu. Najlepsze zastępy NAL. otrzymają nagrody.

Fot.

J. LEŚNIEWSKI



12 bm. odbyła się w Domu Kultury Kolejarza spotkanie uczestników wojny obronnej 1939 roku i członków Koła ZBoWiD przy węzle PKP Przemyśl — Żurawica — Medyka. Przybyli również na nie m. in. wojewoda przemyski Andrzej Wojciechowski oraz prezes ZW ZBoWiD Mikołaj Rakicki.

Witając gości i kolegów prezes koła Józef Kijak nawiał do Września 1939 roku. Dzisiaj tu obecni, wtedy młodzi żołnierze, z pieśnią na ustach maszerowali na front, w świątyni Ojczyzny. Potem los rzucił ich w różne strony. Wracając do Polski, znaleźli szlaki swych bitew krwią i mogiłami. Po wojnie zawsze starali się postępować w myśl hasła:

# Pierwsi w boju, pierwsi w pracy

zdołamy go przewyciężyć. Życzył również odznaczonym zdrowia i pomyślności oraz prosił, aby dalej swą aktywną postawą i zaangażowaniem wspierali działania władz.

Dziękując za odznaczenia i życzenia Feliks Litwin powiedział, że może trochę zbyt późno pomyślano o żołnierzach Września, ale lepiej późno niż wcale. „Na grobach naszych poległych kolegów rozdiła się Polska Ludowa. Me-

cjonującym na Zasanu. Z początkiem Września 1939 roku przegrupowaliśmy się w okolicy Nowego Sącza. Tam zostaliśmy rozbici, cofaliśmy się aż pod Lwów. W Niżniowie spotkaliśmy radzieckie czolgi... Znalazłem język ukraiński, więc dość łatwo mogłem się w tamtym terenie poruszać. Po wielu kilometrach, którejsi nocy, dotarłem do wsi Pawiakówka, gdzie na 4 dni znalazłem schronienie u Stefana Wiśniewskiego. Do rodzinnych Złotkowie wróciłem dopiero pod koniec października 1939 roku. Tu ukrywałem się aż do 1944 roku, kiedy to zostałem powołany do VI Dywizji I Armii Wojska Polskiego. Przeszedłem z nią szlak bojowy od Warszawy, poprzez Wał Pomorski, aż do Laby. Do cywila zostałem zwolniony w 1947 roku. Tu jeszcze muszę dodać, że wcześniej skierowano nas przeciw prawicowemu podziemiu. Był to prawdziwy żołnierski dramat, bo przedtem walczyliśmy przecież wszyscy o wolną Polskę, a później...

W czasie jednej z bitew dostalem się do niewoli. Po 6 tygodniach zbiegłem z obozu jenieckiego i, po przebyciu ogromnych obszarów, wróciłem w rodzinne strony, gdzie z powodu braku dokumentów musiałem się ukrywać do 22 sierpnia 1944 roku, kiedy to wstąpiłem do odrodzonego Wojska Polskiego, a ściślej do zapasowego pułku piechoty w Rzeszowie, jako instruktor. W styczniu 1945 roku brałem udział w forsowaniu Wisły pod Sandomierzem, potem skierowany zostałem do Krakowa, gdzie szkoliłem rekrutów. Po pewnym czasie znalazłem się w brygadzie saperów w Ploczku. Z dniem 20 lutego 1946 roku zostałem zdemobilizowany. Po wojnie związałem się z koleją, przez kilka kadencji byłem również sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej, pracowałem dużo społecznie i za to m. in. otrzymałem dzisiajjsze odznaczenie.



my się aż pod Gródek Jagielloński. Tam zostałem ranny. Chciałem uciec się do Rumunii, byłem już nawet przy granicy, ale spotkałem kolegę i postanowiliśmy wrócić do domu. Rosjanie wzięli mnie do czołgu i dowieźli aż do Lwowa, a stamtąd jakiś radziecki oficer podwiózł mnie do rodzinnej Szechyni. Po dwóch miesiącach zostałem wcielony do Armii Czerwonej i skierowany do budowy umocnień pod Przemyślem. W 1941 r. byłem przez miesiąc w szkole politycznej w Dniepropietrowsku. Gdy Hitler napadł na ZSRR, zostałem kontuzjowany i z trudem przeżyłem kilka godzin w rowie. Od 1941—1943 pracowałem na kolei. Zaczęłem uprawiać sabotaż. Aresztowało mnie gestapo, po czym wywieziono mnie do obozu w Piażowie, a stamtąd do pracy w kopalni w Katowicach. Pracowałem tam również jeńcy włoscy. Uciekłem stamtąd wraz z 14-letnim chłopcem z Chabówki. Przy pomocy konduktora dojechaliśmy pociągiem do tej miejscowości, akurat na Boże Narodzenie 1944 roku. Tam trochę działałem w partyzantce, po czym przez lasy, boznymi drogami wędrowałem z powrotem w swe strony... Do wojska już mnie nie wzięto, bo nogi miałem odmrożone. Pracowałem jednak w warsztatach kolejowych.

Nie wiem czy doczekam już lepszych czasów, bo kryzys jest głęboki. Myślę jednak, że stan wojenny, który wprowadzono dla utrzymania władzy ludowej, w jakiś sposób przyczyni się do normalizacji życia. Za dużo u nas jest jeszcze ludzi, którzy nie chcą pracować, a chcieliby dobrze żyć i — niestety — niejednokrotnie im się to udaje. Czyim jednak kosztem?

BRONISŁAW MOJEWSKI  
dziś mieszka w Bolestraszcach.

— W 1937 roku, jako ochotnik, zostałem wcielony do 38 pułku na Zasanu. W maju 1939 roku przewieziono nas w

— 2 września 1940 roku, jako 19-latek mieszkający w Lipnikach, zostałem powołany do Armii Czerwonej i skierowany do 434 pułku artylerii polowej stacjonującego na Krymie. Po agresji Hitlera na ZSRR walczyłem w obronie Karpaty (Lupków, Chruścienko) do ochrony granicy przed niemieckimi szpiegami i dywersantami przetrucanymi ze Słowacji. Nie obyło się wtedy bez potyczek. We wrześniu 1939 roku walczyłem pod Zagórzem, Sanokiem; wycofali-

— Teraz mam w wojsku syna. Ciagle mu powtarzam: pilnuj granic, bierz przykład z ojca, myśl zawsze o Polsce. Może to trochę patetyczne, ale dla nas nie było wtedy ważniejszej sprawy niż wolna Polska. A teraz usiłujemy sami podpalić swój własny dom, który sami, z takim wysiłkiem jako tako pobudowaliśmy...

Zrelacjonował:  
**CZESŁAW DUŚKO**  
Zdjęcia: T. ZIEMBOLEWSKA i R. PAWŁOWSKI

Teraz na stare lata przyszło mi zastanawiać się znów nad losem Polski. Nie chwalebni Sierpni ani Grudnia. Panowie przywódcy (ale czy tylko?) Polskę nam przełuli. Cóż, przypadek — manna z nieba nam nie spadnie... Pozostaje nam tylko praca, praca i jeszcze raz praca.

ROMAN RYFIAK (na zdjęciu podczas dekoracji) nie uczestniczył co prawda w kampanii wrześniowej, ale był żołnierzem dwóch armii. Nie wygląda na swoje ponad 60 lat.



— 2 września 1940 roku, jako 19-latek mieszkający w Lipnikach, zostałem powołany do Armii Czerwonej i skierowany do 434 pułku artylerii polowej stacjonującego na Krymie. Po agresji Hitlera na ZSRR walczyłem w obronie

— Teraz mam w wojsku syna. Ciagle mu powtarzam: pilnuj granic, bierz przykład z ojca, myśl zawsze o Polsce. Może to trochę patetyczne, ale dla nas nie było wtedy ważniejszej sprawy niż wolna Polska. A teraz usiłujemy sami podpalić swój własny dom, który sami, z takim wysiłkiem jako tako pobudowaliśmy...

Komisji socjalno-bytowej, działającej w ramach koła ZBoWiD, przy Węzle PKP Przemyśl — Żurawica — Medyka, przewodniczy JÓZEF ZABORSKI. Kombatanci chwają pracę komisji. A czym się ona zajmuje?

— Organizujemy wyieczki (np. ostatnio do Trójmiasta), staramy się o zapomogi. Parę razy w ciągu roku odwiedzamy w domach, bądź w szpitalach, naszych niepełnosprawnych kolegów. Najbardziej potrzebujący otrzymali paczki, jakie dał nam PCK (miałem do dyspozycji kilkadziesiąt paczek). Pracę komisji utrudnia trochę fakt, że członkowie naszego koła mieszkają w dużych odległościach od siebie, na terenie byłego pow. przemyskiego, mamy więc kłopoty z szybką i sprawną informacją, ale mimo to staramy się o wszystkich pamiętać — powiedział J. Z a b o r s k i.

„pierwsi w boju, pierwsi w pracy”. Dzisiaj weterani walki aktywnie włączają się w ruch odnowy, w utrwalenie ładu i porządku, bo przysięga wojskowa nadal ich obowiązuje.

Wojewoda udekorował Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski ROMANA RYFIAKA, zaś pierwsze w województwie medale „za udział w wojnie obronnej 1939 roku” otrzymali: ANDRZEJ BUCZAK, PIOTR BOBKO, MIECZYSLAW BRYLIŃSKI, MICHAŁ CHOMIK, ADAM DOROSZ, ANTONI DURKACZ, FRANCISZEK GUDZ, LEOPOLD GARDY, FRANCISZEK GERC, MIECZYSLAW JAKUBAS, IGNA-CY JURJEWICZ, WŁADYSŁAW KORDEK, WŁADYSŁAW KRUPA, SZCZEPAN KUCIEL, ZBIGNIEW LECH, FELIKS LITWIN, TADEUSZ MACHOWSKI, PIOTR MADEJ, BRONISŁAW MOJOWSKI, FRANCISZEK OLEJARSKI, BRONISŁAW ROKITOWSKI, FRANCISZEK RUŚNICA, FELIKS SZCZYGIELSKI, MICHAŁ SKOLARCZYK, STANISŁAW SZCZEPANIK, JAN SZYDELKO, STANISŁAW STRUSZKIEWICZ, ROMAN SOBOLEWSKI, LUDWIK SOŁGA, WŁADYSŁAW SZOSTAK, FRANCISZEK NODZAK, MARIAN NIEMKIEWICZ (po-źniertnie), STANISŁAW WINNIK, ALEKSANDER WOJDA, JÓZEF ZABORSKI.

Andrzej Wojciechowski przypomniał, że to dzięki ich walce, a później pracy, mamy dzisiaj wolną ojczyznę. Mimo że przeżywamy obecnie kryzys, to wspólnymi siłami zapewne

dale dodają nam otuchy i chęty do dalszych działań na rzecz narodowego odrodzenia i porozumienia”.

W części artystycznej wystąpił dziecięcy zespół muzyczny Domu Kultury Kolejarza pod kierunkiem Włodzimierza Steciaka.

Patrząc na odznaczonych zastanawiałem się, czy któryś z nich zechce opowiedzieć „o swoim” Wrześniu 1939 roku, o swych dalszych wojennych losach. Okazało się, że tak. Wrócili do tamtych dni, chociaż chwilami nie mogli o tym mówić, ścisli im krtań.



PIOTR BOBKO na dzisiejsze spotkanie przyszedł w butach oficerkach i mundurze jeszcze sprzed wojny, który starannie przechowuje. Wśród wielu medali i odznaczeń widoczny Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

— Służyłem w 38 pułku sta-

Wodny przy Hucie Szklanej, chcemy uaktywnić sekcję kajakarską „Startu”, rozpoczynając od przeprowadzenia remontu przystani. Zorganizowaliśmy kilka spotkań w szkołach. W Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Budowlanym, w

spektywie myśleli się również o zagospodarowaniu jaro-sławskiej Bablonki, na której mogliby zdobywać żeglarskie szlify najmłodsi adepti wodniackiej przygody.

— Nie chodzi nam bynajmniej o rozgłos, a o odpowied-

stał się w tym roku „morska” stolica regionu. 22 czerwca w Miejskim Ośrodku Kultury otwarto atrakcyjną ekspozycję poświęconą tematyce morskiej; w kilku szkołach honorowym gościem młodzieży był kapitan Henryk Jaskała; odbył

coś dla niej zrobić, wypełnić wolny po nauce czas, lazać przyjemnie z pożytecznym...

Komandor Szutkowski nie jest rodowitym jarosławianinem (urodził się w okolicach Nowogródka). Z miastem tym łączy go głos serca, jako że małżonka pochodzi z tych stron. W 1945 roku wraz z 26 pułkiem piechoty stacjonował w Jarosławiu, później w Sanoku. Przez 3 lata walczył z bandami UPA. 60 jego żołnierzy i towarzyszy z frontowych dróg przewlądło to życie... Przewlekła choroba skróciła mu do minimum morską służbę. Po przejściu blisko 30 tysięcy mil morskich — musiał zejść na ląd. Powstała Liga Morskiej jest dla niego niejako powrotem do „służby”. do której przez lata wojsko należało go przygotowało. Wierzy, że znajdzie się szerokie grono ludzi dobrej woli, którzy z tak odległego od morza województwa uczynią kiedyś liczący się ośrodek żeglarski i tym sposobem przybliżą Przemyskie ku morzu.

## Liga Morska w Jarosławiu

### Chcemy popracować z młodzieżą...

których istnieją sekcje wodniackie, od początku nowego roku szkolnego rozpoczyna działalność nasze kolejne koła. We wrześniu przewidujemy także rozpoczęcie kursu żeglarskiego...

Ambicja jarosławian jest skupienie wokół siebie młodzieży. W Radymnie powstanie przystań służąca pracy szkoleniowej, 60-hektarowe lustro wody powinno zastąpić młodym adeptom żeglarską urokliwą Solinę czy inne akweny, do których w obecnych czasach wyprawy są bardzo kosztowne i — włączając pod uwagę problem transportu sprzętu — niewygodne. W ber-

nie przygotowanie się do normalnej działalności. Przy dobrych chęciach i zaangażowaniu ludzi, z pomocą władz oraz zakładów pracy, bez większych nakładów finansowych można przeciw rozbudować zaplecze, które w naszych warunkach pozwoli na odpowiednie realizowanie programu organizacji. Mam nadzieję, że zdobędziemy sprzymierzeńców po obchodach „Dni Morza”, po raz pierwszy od wielu lat tak bogatych, jeśli chodzi o program...

Z pomocą władz polityczno-administracyjnych miasta i miejscowych zakładów pracy oraz aktyw ZSMP, Jarosław

sie spływ kajakowy i zawody kajakarskie; w niedzielę, 27 czerwca, tysiące jarosławian wzięło udział w wielkim, wzbogacającym o występy zespołów estradowych i artystycznych, festynie na plaży nad Sanem.

— Od ponad 20 lat jestem na emeryturze. Ciągnie mnie ku morzu, kto wie czy i w tym roku, o ile zdrowie dopisze, znów nad nie nie pojadę. Przyznam się, że z chwilą powstania Ligi Morskiej czuję się znacznie lepiej, a i inni koledzy, którzy mają „żyłkę” morską, z pewnością również znaleźli nareszcie swoje miejsce. Chcemy popracować z młodzieżą.

6 MARCA BR. w Jarosławiu powstał oddział reaktywowanej po latach, Ligi Morskiej. Na początku czerwca skupiał 43 członków w dwóch kołach: miejskim i zakładowym, istniejącym przy „Jarlance”. Na czele zarządu jarosławskiego oddziału stoi komandor ppor. w stanie spoczynku MICHAŁ SZUTKOWSKI — b. żołnierz 26 pułku IX Drezdeńskiej Dywizji Piechoty II Armii WP, a następnie zast. dowódcy ds. zaopatrzenia na niszczycielu „Błyskawica” i komendant portu wojennego na Helu.

Oddział od początku rozpoczął bardzo ożywioną działalność. Uporządkowano sprawy organizacyjne, nawiązano kontakty ze wszystkimi krajowymi stoczniami i armatorami. Zapewniono sobie fachową pomoc ośmiu mieszkańców w mieście instruktorów żeglarskich, poszukano możliwości stworzenia skromnej bazy szkoleniowej.

— Widzimy dobre perspektywy — informuje kmdr Szutkowski — dla naszej działalności. Mamy w Jarosławiu nie-sie zaplecze. Istnieje Klub

## Dzień dzisiejszy partii

AKTYWNOŚĆ  
I KONSEKWENCJA

— Po plenum poświęconym sprawom rolnictwa powiedzieliśmy sobie, że w tej 5-lacie nie będziemy więcej organizować plenarnych posiedzeń na ten temat. Konkretne zadania zostały przecież opracowane i zatwierdzone, teraz z uporem maniaka musimy je realizować. W przyszłym roku zamierzamy odbyć posiedzenie kontrolne i rozpatrzyć m. in. zagadnienia przetwórstwa i gospodarki ziemią — powiedział mi sekretarz KW MARIAN DOMARADZKI, którego poprosiłem o przedstawienie przyjętych obecnie metod pracy wojewódzkiej instancji partyjnej.

Podstawowe materiały do dyskusji i projekty rozwiązań konkretnych problemów przygotowuje wojewoda, czyli administracja. Towarzysze z KW poddają te dokumenty pod dyskusję przedstawicielom różnych środowisk społeczno-zawodowych (uczestniczą w niej nie tylko członkowie partii). W sprawach rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego poproszono o opinię fachowców

— teoretyków i praktyków. Bezpartyjni byli w KW na konsultacjach po raz pierwszy, bo poprzednio nikt się ich o zdanie nie pytał.

Obecnie nie opracowuje się tematów w oderwaniu od rzeczywistości, takich, których nie można byłoby zrealizować. W sferze gospodarki żywnościowej wydzielono np. około 40 zagadnień. Problemy z nimi związane są rozpatrywane przez egzekutywę i komisje, rozważa się je w poszczególnych wydziałach, pozostają w zainteresowaniu Sekretariatu KW.

Towarzysze z KW często o sobiście angażują się, by tę lub ową sprawę pchnąć do przodu. Jeżdżą do Warszawy, zabiegają o poparcie, o dotacje, o zgodę itd. Reforma gospodarcza — to, z jednej strony, zdecentralizowanie uprawnień, z drugiej zaś, zwiększenie obowiązków dla niższych szczebli zarządzania i kierowania...

Dużo mówiło się o produkcji drobnych narzędzi dla rolnictwa. Sprawa ta była czę-

stym tematem posiedzeń egzekutywy i sekretariatu. Niektóre rozwiązania, zrodzone w dyskusji, doczekały się realizacji. POM-y i inne zakłady wytwarzają już pewne narzędzia i proste maszyny. Dla przykładu: dynowski „Fermstal” produkuje zęby do bron, POM w Gorliczynie — przyrządy dwukolowe i urządzenia chwytakowe do usuwania obronika, a POM w Bobrowce — sadzarki do wczesnych ziemniaków. A czyż nie jest również godna pochwały i upowszechnienia inicjatywa POM w Gorliczynie, polegająca na wykonywaniu urządzeń na indywidualne zlecenia rolników? Smućć może w tym wszystkim jedynie to, iż rolnicy w dalszym ciągu uważają, że w ogóle nic się nie robi, by użyć im w pracy. Tak nie jest! Trzeba sobie również otworzyć powieścić, że obecne uwarunkowania nie sprzyjają realizowaniu często ambitnych inicjatyw.

Eksploatacja kamieniołomu w Bruśnie, to nie tylko kruszywo na drogi, to także produkcja materiałów dla budownictwa mieszkaniowego i inwentarskiego. Produktem ubocznym jest wapno i ono właśnie znajdzie zastosowanie przy wapnowaniu zakwaszonych gleb, głównie okolicznych PGR-ów.

Albo sprawa melioracji. Poprzednio rozpoczynano prace równocześnie w kilkudziesięciu miejscowościach i robota kula-

ła, bo albo sprzętu nie stało, albo ludzi zabrakło. W tym temacie ważne jest — nie w ilu gminach podjęto robotę, ale ile się faktycznie zmelioruje użytków rolnych. Dlatego do zagadnienia zaczęto podchodzić kompleksowo. I tak np. w 1984 roku specjalistyczne przedsiębiorstwo powinno zmeliorować ok. 3 tys. ha. Do tej pory średnio rocznie powierzchnia ta wynosiła ok. 800 ha. — Skok ma być zatem duży, ale czy na pewno możliwy? — pytam sekretarza M. Domaradzkiego.

— Staraliśmy się wprawdzie, by podporządkować to przedsiębiorstwo wojewodzie. Tak się też stało z dniem 1 kwietnia br. Z wicewojewodą Marią Marszał byliśmy w kilku ministerstwach w sprawie projektu w Warszawie opracowuje dokumentację; oprócz cegły będą wytwarzane również rurki drenarskie. Uzyskano ponadto zgodę na budowę zakładu mleczarskiego (został zapisany w Uchwale Rady Ministrów) i piekarni przy ul. Batorego w Przemyśle...

Reorganizacja w budownictwie, to nie tylko likwidacja kombinatu i utworzenie dwóch odrębnych przedsiębiorstw, to także możliwość sprawniejszego nimi kierowania, co w warunkach reformy gospodarczej nie jest bez znaczenia. Do końca roku powinna być zakończona budowa przespawni cementu. Dotychczas materiał ten dowozi się do Przemyśla z

Rzeszowa, samochodami, co podraża koszty.

W Wylewie znajdują się własne pokłady gliny i to dobrej jakości. Mimo iż cegła stanowi w dalszym ciągu najtańszy materiał budowlany — nie sposób było w latach poprzednich wytarować u władz centralnych zgody na budowę w tej miejscowości cegielni.

— Zainteresowaliśmy w KC tych wszystkich, którym ten temat mógł być bliski — i udało się — kontynuuje M. Domaradzki. — Pokonaliśmy istniejące bariery i w Wylewie będzie cegielnia o rocznej zdolności produkcyjnej niemal takiej samej, jaką mają w tej chwili wszystkie działające w województwie cegielnie. „Cerprojekt” w Warszawie opracowuje dokumentację; oprócz cegły będą wytwarzane również rurki drenarskie.

Uzyskano ponadto zgodę na budowę zakładu mleczarskiego (został zapisany w Uchwale Rady Ministrów) i piekarni przy ul. Batorego w Przemyśle...

Powyższe przykłady świadczą o tym, że dziś atutem partii są nie tylko słowa i programy, lecz także — a może przede wszystkim — aktywność instancji i organizacji partyjnych w rozwiązywaniu konkretnych problemów.

W. WOJCIESZONEK

W budynku Urzędu Gminy pusto i cicho. Tylko urywany stukot maszyny do pisania oznajmia urzędniczą obecność. Interesantów nie ma. Znak, że rolnicza wiosna sięga szczytu...

Gospodarz gminy, naczelnik mgr EDWARD BRZUCHACZ jest trochę zaskoczony niespodziewaną wizytą, ale nie dziwi się, a nawet cieszy go fakt, że może podzielić się swoimi problemami, jakie niesie z sobą skomplikowane i niefatwe życie.

Pruchnicka gmina należy do jednych z największych ośrodków administracyjnych naszego województwa. Jest rejonem typowo rolniczym, chociaż bardzo rozdrobnionym gospodarczo i słabo zmechanizowanym. Ziemia tu też nie najlepsza — większość w trzeciej klasie, a średnia powierzchnia gospodarstw nie przekracza trzech hektarów. Wystarczy wspomnieć, że na ogólną liczbę 1910 zagrodz chłopskich, tylko 111 to rolnicy posiadający od 5 do 10 hektarów ziemi, a jedynie 3 gospodarstwa mają jej więcej niż 10 ha.

Aktualnie w całej gminie, o powierzchni ponad 7800 ha (w tym 5724 ha użytków rolnych), pracuje zaledwie 90 ciągników i nie dziwnego, że w urzędzie drzwie się czasem nie zamykają — tylu jest chętnych do nabycia własnego traktora. Cóż jednak może naczelnik, jeśli z około 50 podań w gminie na pierwsze półrocze otrzymał z wojewódzkiego przydziału 6 ciągników? Marnie przedstawia się też zaopatrzenie rolnictwa w sprzęt, zwłaszcza konny, bo jak się wydaje, nasze poczciwe czworonogi chyba długo jeszcze będą ważną siłą pociagową w chłopskich gospodarstwach...

— Mamy w naszej gminie — informuje kierownik służby rolnej ZOFIA KOCHMAN — zamknięty rejon uprawy ziemniaków reprodukcyjnych. Z około 800 ha rolnicy z Hawłowic, Rozborza Długiego i Okrągłego wyprodukowali w ubiegłym roku 345 ton sadześniaków. Odmiany są dobre i — przy starannej uprawie i pielęgnacji — dają w naszych warunkach plon do 270 q/ha. Problemu z zbytem też nie mamy, gdyż całość plonów — jako materiał kwalifikowany — idzie na zaopatrzenie naszego wojewódzkiego rynku.

— Wielką natomiast dla nas sprawą — dodaje naczelnik —

jest melioracja gruntów i drogi dojazdowe do pół. M. in. właśnie w Rozborzu Długim mamy do zmeliorowania ponad 300 ha użytków rolnych, ale brakuje nam środków — około 3 mln złotych. Dokumentacja jest gotowa. Rolnicy chcą pokryć koszty w 50 procentach, a przedsiębiorstwo melioracyjne z Szówska może przystąpić do pracy natychmiast, ale gdyby tak jeszcze trochę pomogło województwo...

Inwestować w ziemię warto. Przekonał się już o tym niejedyni praktycznie myślący rolnik. Melioracja zaś to znaczne zwiększenie plonów, a szczegól-

powołane w każdej wsi komitety społeczne zajęły się zbiorczą funduszy na ten cel. Na koncie gazyfikacyjnym jest już ponad 4 mln złotych z dobrowolnego opodatkowania się rolników. Kwota ta oczywiście zwiększy się jeszcze, gdyż nie wszyscy rolnicy wpłacili swój udział wynoszący po 5 tys. złotych od każdego gospodarstwa.

Czy to wystarczy? Trudno dzisiaj wyrokować. Natomiast zapał i entuzjazm, jaki towarzyszy temu wielkiemu przedsięwzięciu, daje gwarancję, że — mimo dużych kosztów — dzieło gazyfikacji w gminie doprowadzone zostanie do

końca. Co to będzie oznaczało dla jej mieszkańców, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Osobną sprawą, która bardzo nurtuje i niepokoi zarazem rolników pruchnickiej gminy, jest tzw. sprzedaż wewnętrzna, sąsiedzka. Sygnalizujemy ten fakt, gdyż dotyczy on nie tylko tej gminy, ale w ogóle wszystkich rolników. Idzie mianowicie o to, że np. właściciele macior sprzedają sąsiadom prosięta. Ten „nieoficjalny” obrót towarowy nigdzie nie jest rejestrowany (są to niebagatelne ilości, gdyż w gminie pruchnickiej jest ponad 1300 macior), a przede wszystkim nie wlicza się go do

ogólnej sumy sprzedaży towarów, których kontrolą zajmuje się Bank Gospodarki Żywnościowej. W efekcie okazuje się, że rolnik wyprodukował i sprzedał towarów o wiele więcej, niż to jest uwidocznione w oficjalnych statystykach. A przecież towarowość gospodarstwa i zbywanie produktów rolnych mają zasadniczy wpływ m. in. na przydziały środków produkcji, materiałów budowlanych, a przede wszystkim naliczanie renty dla rolników za przekazane gospodarstwo rolne następcom, czy też na skarb państwa.

B. SZAFRANIEC

Dzień  
w urzędzie

nie dostateczna ilość pasz własnych, o które obecnie tak trudno.

W gminie Pruchnik natomiast dobrze rozwija się hodowla. Na każde 100 ha ziemi przypada 180 sztuk trzody chlewnej i 90 bydła. To dużo, chociaż z jakością krów mlecznych nie jest najlepiej. Rocznie dostarcza się tam do zlewni niewiele ponad 400 tys. litrów mleka. O wiele lepiej wygląda sytuacja w skupie mięsa. W jednym tylko czerwcowym tygodniu, na dwóch spędach, skupiono np. blisko 7 ton bekoniów, ponad 17 ton tuczników i prawie 9 ton wołowiny i cielęciny.

— Cieszy nas tak wysoki skup żywca — twierdzi naczelnik — ale martwi bardzo skąpy przydział węgla dla rolników. Za pierwszy kwartał otrzymaliśmy jedynie 1300 ton i mieliśmy wielki problem jak tę znikomą (w stosunku do potrzeb) ilość opału rozdzielić. Z dużym też opóźnieniem przychodzi do nas rozdzielniki z Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę, gdyż nie wiemy, na czym stoimy. Np. rozdzielnik na II kwartał br. otrzymaliśmy dopiero siódmego czerwca!

Pruchniczanie jednak swoje opałowe kłopoty chcą rozwiązać w inny sposób. Mianowicie już od przyszłego roku, w całej gminie, we wszystkich 10 sołectwach rozpoczyna się prace gazyfikacyjne. Zlecono już opracowanie dokumentacji,

## DZIŚ PRUCHNIK



Fragment zabytkowego Rynku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



100  
LAT DZIEJÓW  
POLSKIEGO  
RUCHU  
ROBOTNICZEGO

**D**ZIEJE POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO już od ponad 100 lat są nierozdzielnie związane z procesem dziejowym naszego narodu. Stawia ona spójną i coraz bardziej decydującą rolę motoryczną naszych dziejów. Do przeszłości zaś odwołujemy się najczęściej w momentach dla narodu przełomowych. By jednak naród mógł odwołać się do własnej przeszłości, musi ją znać. Musi znać zarówno jasne, jak i ciemne strony kart własnej historii. W życiu każdego narodu są bowiem zwycięstwa i porażki, czyny słuszne i błędy. Te ostatnie zaś nie powinny być w żadnym wypadku ukrywane, bądź przemilczane, bo wówczas stają się tzw. tajemnicą poliszynela, to natomiast ma nieodwracalnie ujemne skutki wychowawcze. Nie wystarczy jednak powiedzieć: „mea culpa”, należy jeszcze błędne sady, przeinaczenia wydarzeń, czy też wszelkiego rodzaju niedomówienia,

przedstawić zgodnie z rzeczywistością, jasno i otwarcie. Jednym słowem — powiedzieć wreszcie prawdę.

Na temat ruchu robotniczego napisano w Polsce Ludowej bardzo dużo, niestety, nie zawsze obiektywnie. Przyczyn takiego stanu było wiele, nie miejsce tu na ich analizę. Wypaczenia te dotyczą częściowo i naszego regionu. Dobrze się stało, że jesteśmy świadkami toczącej się na łamach „Życia Przemyskiego” wiele obiecującej dyskusji dotyczącej Polskiej Partii Robotniczej. Wprowadzeniem do niej był interesujący art. Jana Mleczaka pt. „Ruch robotniczy w Przemysku (tradycja, stan badań naukowych i potrzeby badawcze)”, zamieszczony w numerze 13 z 28 kwietnia br. Zgodnie z oczekiwaniem autora

byli działacze polityczni, w art. „Historia dla teraźniejszości” — nawiązując do wspomnianej przez J. Mleczaka kontrowersji wokół daty powstania komórki PPR w Przemysku — odniósł się do ewentualności jej istnienia z dużą rezerwą. Zastanawiałem się wówczas, skąd tyle sceptycyzmu u tak doświadczonego życiowo człowieka, znajomego reguły konspiracji, i tak odważnego nieraz w swych sędach. Cóż, każdy ma prawo do własnych wątpliwości. Rzecz jednak w tym, aby podchodząc krytycznie do nowego, nie bronić przez to nie udokumentowanych twierdzeń. Można bowiem mieć zastrzeżenia do pewnych wypowiedzi A. Jaworskiego, czy opierającego się na jego relacji Jana Rożańskiego (zob. „100 lat Przemysła”, Kraków 1974, s. 393—394).

apteczce „Pod Gwiazdą” (Archiwum KC PZPR, W-wa, sygn. AK 203/XI-3, k. 1). Autentyczności ani skrupulatności temu meldunkowi nie można odmówić. Potwierdzają to wspomnienia A. Jaworskiego, potwierdza publikowana w jego art. legitymacja peperowska Piotra Szajny wydana wprawdzie po wojnie, lecz z wpisaną datą wstąpienia do partii — 18 lipca 1944 r., czyli jeszcze przed wyzwoleniem. Jej wiarygodność, wobec widniejącego na niej podpisu ówczesnego I sekretarza KP PPR w Przemysku Henryka Galeckiego, nie budzi chyba żadnych wątpliwości.

Za istnieniem PPR na naszym terenie w okresie okupacji przemawiają również następujące przesłanki:

• Polska Partia Robotnicza po-

ey Przemysła. Meldunki akowskie świadczą o aktywności politycznej tego środowiska;

• powstała w r. 1942 nowa partia robotnicza dażyła do objęcia swą organizacją obszaru całej Polski. Przemysł mógł więc zarówno pozostawać w łączności z rzeszowskimi komórkami PPR (obwód krakowski), bądź też wchodzić w skład Obwodu PPR Lwów. Analiza działalności grup lewicowych, założonych przez komunistów na terenie innych miast, wskazuje, że z chwilą powstania PPR grupy te — po pewnym czasie — weszły w skład nowej partii. Mało jest zatem prawdopodobne, aby Przemysł był w tym wypadku wyjątkiem;

• partia budowana była zarówno siłami komunistów zamieszkujących dany teren, jak i przez specjalnie w tym celu przysłanych z ZSRR działaczy komunistycznych. Aktywizacja danego obszaru wznosiła w miarę zbliżania się frontu, bądź też na terenach wzmocnionej aktywności partyzanckiej radzieckiej. Było to nie bez znaczenia dla organizacji pomocy, wywiadu, sabotażu, czy z chwilą wkroczenia wojsk radzieckich — dla kształtującego się układu sił politycznych. Wiemy, że w Przemysku działała zarówno tajna radiostacja radziecka, jak również operowali radzieccy partyzanci.

Wszystko to zdaje się świadczyć o istnieniu komórki PPR w Przemysku już w 1943 r. Jej działalność wydaje się wprawdzie dość ograniczona i będąca w luźnej łączności z centralą, być może nawet załamana z chwilą aresztowania M. Bragiewicza i dekonspiracji M. Wiślickiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że aktywność przemyskich działaczy komunistycznych znacznie wzrosła przed wyzwoleniem miasta.

Myślę, że ten mój skromny głos w dyskusji będzie inspiracją do dalszej polemiki nad tą i innymi kwestiami spornymi dotyczącymi ruchu robotniczego w naszym regionie.

STANISŁAW STEPIEŃ

## Refleksje nie tylko sceptyczne

# POCZĄTKI PPR W PRZEMYSŁU

już wkrótce poznaliśmy nowe, nie znane dotąd fakty z działalności przemyskiego środowiska robotniczego. Mam tu na myśli (drukowany w dwu częściach, w numerach 18 i 19, z 2 i 9 czerwca br.) art. Alfreda Jaworskiego pt. „Wyboista droga przemyskiej PPR (wspomnienia i dokumenty)”. Autor potwierdza fakt istnienia w Przemysku komórki PPR jeszcze na długo przed wyzwoleniem. Wydarzenia te znane są mu z autopsji, sam bowiem był jednym z jej działaczy. Bezpośrednio po wyzwoleniu natomiast — sekretarzem partii (Archiwum KW PZPR, Rzeszów). Ktoś mógłby w tym miejscu zadać pytanie: — Dlaczego A. Jaworski milczał dotychczas? — Otóż nie milczał. Mówił, pisał, nikt nie chciał go wysłuchać. A szkoda!

Nim jednak ukazał się art. Jaworskiego w numerze 17 z 26 maja br. Zbigniew Ziemiański, znany publicysta i

nie należał jednak z góry przesądzać o nieznanym wydarzeniu. Tym bardziej że nawet autor wielu prac dotyczących ruchu robotniczego w regionie przemyskim, Zdzisław Konieczny, wcale nie jest pewien swego stanowiska w stosunku do powstania PPR w Przemysku. Z jednej strony pisze on bowiem: „(...) trudno definitywnie osądzić czy na terenie przemyskim istniała komórka PPR. Rozstrzygnięcie tego problemu wymaga gruntowniejszego zbadania”. Z drugiej zaś strony sprawę prawie że rozstrzyga: „Zdaje się, iż takiej komórki na omawianym terenie nie było” („100 lat...”, s. 471). Niestety, nie pisze on dlaczego tak sędzi. Podobny pogląd reprezentuje Konieczny również w innych pracach. Stanowiska tego nie da się już dziś pogodzić ze znanymi faktami. Należy do nich meldunek wywiadu AK z 10 stycznia 1944 r., mówiący o zebraniach komórki PPR w

wstała z grup lewicowych, działających na terenie Warszawy i innych miast. Taka grupa istniała również w Przemysku i nosiła nazwę „Grupa Oporu Lewica”, zmieniona później na Polska Partia Robotniczo-Chłopska. Nie jest prawdą, że przemyscy komuniści wycofali się z Przemysła wraz z wojskami radzieckimi w 1941 r. Nie byłoby to zresztą zgodne z radziecką koncepcją walki na obszarze utraconym, nie byłoby również (z przyczyn obiektywnych) możliwe. Oczywiście, z Armia Czerwoną wycofali się z Przemysła oddelegowani do pracy w mieście komuniści z okresu władzy radzieckiej i część powszechnie znanych działaczy komunistycznych, ze względu na swoje bezpieczeństwo osobiste. Mieścowi komuniści, tacy jak: Marian Bragiewicz, Michał Wiślicki, Karol Matias, Jan Chyżkiewicz i inni — pozostali. Wielu działaczy komunistycznych ukrywało się również we wsiach w okoli-

## Idea porozumienia nie dziś się zrodziła

28 bm. minęła 37 rocznica powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Było to wydarzenie o szczególnym znaczeniu. Kierownicze siły polityczne w Polsce — realizując uchwały konferencji jałtańskiej i porozumienie moskiewskie między Rządem Tymczasowym RP z przedstawicielami polityków emigracyjnych z Londynu i grupą działaczy demokratycznych z kraju, nie współpracujących z dotychczasową władzą — udokumentowały szczerą wolę współdziałania w dziele odbudowy i rozwoju ojczyzny. Premierem został Edward Osóbka-Morawski, a wicepremierami — Władysław Gomułka i Stanisław Mikolańczuk.

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej ustepił na pierwszym posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego — 4 lutego 1947 r.

**W**YZWOLENIE naszych terenów przyszło niemal nagle, jakoś tak nietypowo dla strategicznych działań frontowej wrzawy. Stało się tak za sprawą I Frontu Ukraińskiego, którym dowodził bohater Związku Radzieckiego marszałek I. Koniew. Silne niemieckie zgrupowanie, umieszczone nad Sanem, obojętne przez wojska radzieckie od wschodu, północy i południowego zachodu, w obawie przed zupełnym okrążeniem — w pośpiechu i nieładzie wycofało się na południe. Niepodległość stała się faktem, a wkraczające na „teren niezwy” regularne oddziały Armii Czerwonej witane były entuzjastycznie i z wielką radością. Na ulicach i domach, na przydrożnych drzewach powiewały biało-czerwone sztandary.

Z zapartym tchem i ogromnym zaciekawieniem czytano Manifest PKWN — dokument zapowiadający oficjalnie nową, ludową Polskę i robotniczo-chłopski rząd, nacjonalizację przemysłu i pełną reformę rolną na wsi.

Ale o te władze ludu, społeczna sprawiedliwość i szeroko zakrojone reformy trzeba było jeszcze uporczywie walczyć i niejedną krwawą poniesie ofiarę. To przecież z tego właśnie okresu znane jest powiedzenie, że „manifest był krwią pisany, a reforma znaczone mogiłami najlepszych synów młodego ludowego państwa”.

Ziemia przemyska, jarosławska, przeworska i lubaczowska była w straszliwy sposób nekana i niszczone przez różnego pokroju ugrupowania wrogie Polsce podziemia, a dodatkowo jeszcze przez krwiożercze bandy UPA. Od końca 1944 roku do 1947 nasilenie ich działalności jest szczególnie duże. Niemal bezkarnie grasują — sotnie nacjonalistów ukraińskich, których prowadzili

## Zwyciężyły racje narodu

niak”), Kałynowicz, Kruk, Bałaj i Szum. Liczne napady banderowców na polskie wsie są organizowane i przeprowadzane masowo. Plona zabudowania, gina ludzkie — starcy, kobiety i dzieci. Krwiożerczy „zeleznik” w kwietniu 1945 r. pali m. in. więzownię i morduje 113 osób. Nieustannie są też zbrojne napady na posterunki MO, urzędy gmin i różne instytucje gospodarcze, co wręcz uniemożliwia w tym czasie utrwalanie władzy, zaprowadzanie ładu i porządku.

Od skrytobójczych kul rodzimego podziemia gina działacze PPR, milicjanci, funkcjonariusze UB, komisarze reformy rolnej, członkowie rad narodowych i ormowy. Mnogość też napady rabunkowe, niszczone jest mienie społeczne i dobytek prywatny. M. in. zuchwałego napadu na banki w Przemysku i Jarosławiu dokonuje banda Bronisława Glińskiego „Radwana”. Na naszym terenie swoja krwawa działalność prowadzi również banda: Wołyniaka, Makary, „Zbika” i „Mewy” — Jana Todtza. Szczególnie ten ostatni „zasłynął” z wyjątkowego okrucieństwa i bestialskich mordów popełnionych na dziesiątkach członków PPR i działaczach administracji państwowej.

W takich właśnie warunkach powojennego okresu

kazanie ziemi chłopom. Mimo wrożej propagandy oraz groźb ze strony reakcji, do pracy przy podziale pańskich majątków stanęły setki ludowców i PPR-owców. Wielu z nich zginęło, ale dzieło reformy zostało wykonane. W samym tylko dawnym powiecie jarosławskim już w 1944 roku rozparcelowano 66 dworów, a 37 589 ha obszarniczej ziemi otrzymali bezrolni i małorolni chłopcy. Było to wielkie i bardzo wymowne zwycięstwo sil postępowych nad rodzimą i obcą reakcją, potwierdzone później w czerwcowym referendum 1946 roku. Dzisiaj, po 36 latach, zatarły się w pamięci tamte dni, kiedy naród polski odpowiadał na trzy podstawowe wówczas pytania:

1. Czy jesteś z zniszczeniem senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego zaprowadzonego przez reformę rolną i upaństwowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej z zachowaniem ustawowych uprawnień własności inicjatywy prywatnej?
3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Przytłaczająca większość ludzi w mieście i na wsi odpowiedziała trzykrotnie: „tak” — była to nie tylko akceptacja dla poczynań młodej robotniczo-chłopskiej władzy, ale przede wszystkim jednoznaczny wybór ustroju społecznego, który dawał wszystkim równe prawa, umożliwiał życie dla dobra i przyszłości młodych pokoleń Polaków. Ten słuszny, choć przecież nietławy w owym czasie wybór naszych ojców, przvimijmy dziś jak nakaz, jak testament...

bro-sza



trzeba było wprowadzać nowy ład społeczno-ekonomiczny, wynikający z założeń młodej władzy. Najpilniejsza w tym okresie sprawa było przeprowadzenie pełnej reformy rolnej na wsi.

Już jesienią 1944 roku zorganizowane zostają urzędy ziemskie w 3 powiatach oraz powołani pełnomocnicy ds. reformy rolnej, których zadaniem jest rozparcelowanie wielu obszarniczych majątków i prze-

# Po raz szósty



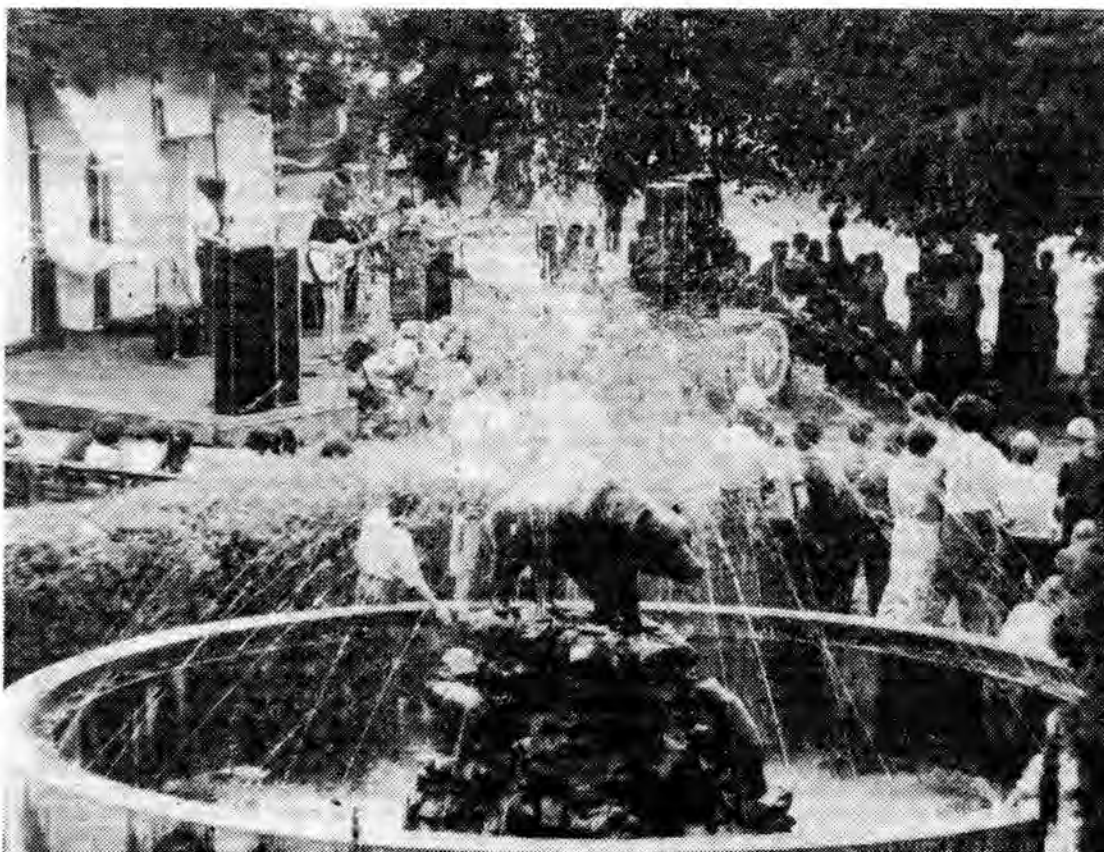
**J**UŻ PO RAZ SZÓSTY studenci Krakowa i innych ośrodków akademickich kraju gościć będą w Przemysłu. Czy Akcja „Przemysł-2000” przyniesie zadowolenie zleceniodawcom realizowanych tematów i czy przygotowany program poznanekowy będzie taki, iż spełni oczekiwania mieszkańców Przemysłu i zapewni samym uczestnikom atrakcyjne spędzenie części wakacji? Na pierwszą część pytania odpowiedź dadzą opracowania tematów zleconych przez zakłady pracy, a realizowane przez grupy studentów pracujących w kołach naukowych i studentów odbywających praktyki programowe.

Do tej pory przyjęto do realizacji 32 tematy. W okresie wakacyjnym studenci Politechniki Krakowskiej, Akademii Medycznej w Krakowie oraz Politechniki Rzeszowskiej, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Akademii Rolniczej w Krakowie, Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i Szkoły Głównej Służby Pożarnej w Warszawie będą prowadzić badania, by na jesień oddać gotowe opracowania. Oto ciekawsze tematy, jakie będą wykonywane:

1. Inwentaryzacja cmentarza głównego w Przemysłu;
2. Inwentaryzacja konserwatorska kamienicy Rynek 25 w Przemysłu;
3. Inwentaryzacja architektoniczna wybranych kamienic mieszkańskich przy ul. Władycze w Przemysłu;
4. Inwentaryzacja architektoniczna i konserwatorska zabytkowych obiektów Przeworska przeznaczonych do przeniesienia na teren skansenu „Pastewnik”;
5. Przeprowadzenie badań dynamicznych mostu drogowego na rzece San w Przemysłu;
6. Przeprowadzenie kompleksowego badania wiaduktu drogowego w ulicy Zana w Przemysłu;
7. Wykonanie ekspertyzy o możliwości zabezpieczenia terenu osuwiskowego na cmentarzu głównym w Przemysłu;
8. Genezyjna inwentaryzacja zieleni wysokiej parku w Nienadowej;
9. Ocena stanu gospodarki wodno-ściekowej w strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody z Sanu dla Przemysłu (kontynuacja);
10. Opracowanie aktualizacji koncepcji ucieplwienia Jarosławia;
11. Wpływ eksploatacji kruszywa w Radymnie na obniżenie poziomu wód w tym mieście;
12. Przeprowadzenie badań bilansowych i oceny stanu zdrowia i rozwoju dzieci 2- i 4-letnich w poradniach D w Przemysłu i

13. Przeprowadzenie badań profilaktycznych z oceną stanu zdrowia populacji we wskazanych zakładach pracy nie posiadających opieki w przemysłowej służbie zdrowia (ryzyko zachorowalności na choroby zawodowe w zależności od występowania wybranych czynników zagrożenia);
14. Przeprowadzenie akcji zwalczania zachorowań na tężec w wydzielonym terenie woj. przemyskiego;
15. Analiza epidemiologiczna stanu schorzeń układu sercowo-naczyniowego ludności gminy Krasieczyn (w wieku 40 do 60 roku życia);
16. Ocena prawidłowości funkcjonowania komunikacji zbiorowej w Przemysłu (na podstawie pomiarów napełniania autobusów w dniach 4, 5 VI 1982 r.);
17. Opracowanie modyfikacji procesów technologicznych wybranych elementów spawanych i zgrzewanych, wykonanych przez fabrykę „Fanina” w Przemysłu;
18. Opracowanie zabezpieczenia przeciwpożarowego Bazyliki Katedralnej w Przemysłu.

Poza zleceniem opracowania tematów przez koła naukowe



Nie samą pracą student żyje...



Studenckie koła naukowe przyjęły do realizacji 32 tematy. Fot. JACEK WCISŁO

i praktyki programowe, zakłady województwa przemyskiego wyraziły chęć zatrudnienia pracowników niewykwalifikowanych. W tej formie uczestnictwa w akcji udział weźmie 130 uczniów szkół średnich z Krakowa i Warszawy, którzy pracować będą w Wytwórni Wina „Pomona”.

Ale nie samą pracą student żyje. Dział kulturalny akcji zaprosił do Przemysłu wielu wykonawców studenckich i profesjonalnych, m. in. Jacka Zwoźniaka, Przemysła Gintrowskiego, Elżbietę Adamiak, Marka Grechutę, Leszka Wójtowicza, Elżbietę i Wojciecha Wojnarowskich oraz zespoły: Grupa Pod Budą, Wąły Jagiellońskie, Old Metropolitan Band, Laboratorium, Turbo, B-Compleks, TSA (zaproszenia przyjęto). Prowadzony będzie Dyskusyjny Klub Filmowy, który w latach poprzednich cieszył się dużą popularnością. Na spotkania autorskie przyjeżdżali znani aktorzy: Jan Nowicki, Jerzy Fedorowicz i Anna Dymna oraz poeci krakowscy: Krzysztof Senajko i Wojciech Mróz.

Studencki Klub Taneczny „Bawinek” z Politechniki Krakowskiej przebywać będzie na obozie treningowym. Miłośników tańca już dziś zaprasza na swoje pokazy, a chętnych, którzy pragną lepiej poruszać się po parkiecie, na kursy. Nie zapomniano także o najmłodszych mieszkańcach miasta. Przewiduje się przeprowadze-

nie Festiwalu Piosenki Dziecięcej oraz cyklicznie organizowane konkursy i zabawy. Wszystko to, o ile pozwoli pogoda, odbywać się będzie na estradzie w Rynku.

Co w sporcie i turystyce? Tradycyjnie organizowane będą wycieczki autokarowe do Soliny i Polańczyka oraz Leżajska i Łańcuta. Rajdy po fortach (kończące się w Pralkowcach ogniskiem i turystycznym śpiewaniem), mecze sztabu akcji z władzami Przemysłu. Zapraszamy również na spływy pontonowe z Krasieczyna do Przemysłu, jazdy konne w Klubie „Hubal” oraz całą gamę turniejów sportowych. Będzie też możliwość uzyskania karty pływackiej i rowerowej. Tę ostatnią szczególnie polecamy uczniom szkół podstawowych.

Ten bogato zapowiadający się program kulturalno-sportowo-turystyczny organizatorzy przygotowali z myślą o wszystkich mieszkańcach Przemysłu. Dlatego wielką wagę przywiązujemy do informacji o poszczególnych imprezach, uproszczonych m. in. za pośrednictwem „Zycia Przemyskiego” oraz na lamach akcyjnego dwutygodnika „Kornik”.

Wszelkie uwagi i propozycje dotyczące programu, proszę kierować do Sztabu Akcji „Przemysł-2000” ul. Franciszkańska 1, tel. 31-45.

JAN CIECZKA

## Opinie

0

### Jedynie...

Na początku tego roku wielu zastanawiało się czy akcja będzie kontynuowana. Trudności w kraju, zła sytuacja na rynku żywnościowym... Co będzie z Przemysłem? Wszyscy się bali. Akcja była wielką niewiadomą. Organizację SZSP zawieszono i nie mogliśmy zrobić. W lutym zostały przeprowadzone rozmowy władz województwa przemyskiego i Politechniki Krakowskiej. Wojewoda zaproponował zorganizowanie akcji przez tę uczelnię. Propozycję przyjęto. Zatwierdzono wstępny program i zasady organizacyjne. — Teraz SZSP już odwieszono i możemy w pełni realizować program, jaki przewidzieliśmy wcześniej — usłyszałem w Radzie Uczelnianej SZSP Politechniki Krakowskiej.

— Wszyscy chcemy akcji. Studiuje na politechnice już trzy lata. Do Przemysłu brał zabrał mnie, gdy byłem w trzeciej klasie LO. Co roku tam jestem. Można odpocząć, popracować, poznać wielu ciekawych ludzi...

— Byłem na niej w 1980 roku. Czy ja wiem? Przemysł w tym roku to wielkie ryzyko. Nie robilibym go...

Opinie studentów są różne jak widać.

— To bardzo dobra rzecz. W związku z reformą gospodarczą wynikał problem praktyk studenckich, szczególnie na uczelniach technicznych. Zakłady pracy nie chcą przyjmować studentów na praktyki. W tym przypadku problem ten nie istnieje — twierdzi jeden z wykładowców — Duże zapotrzebowanie miasta na tematy naukowe gwarantuje studentom odbycie praktyk. Jej efekty przyniosą korzyści dla Przemysłu, a forma gwarantuje dobre przygotowanie studenta do zawodu.

— Jak wygląda akcja od strony finansowej? W kosztach partycypuje Urząd Wojewódzki w Przemysłu i poszczególne uczelnie po 1,4 mln, Rada Naczelna SZSP — 0,5 mln, odpłatność uczestników wyniesie również około 0,5 mln. 700 tys. wygospodarowaliśmy podczas poprzedniej akcji. Spodziewamy się uczestnictwa około 1200 osób. Ich utrzymanie nie będzie obciążać rynku przemyskiego, bowiem województwo uzyskało dodatkowe przydziały masy mięsnej z rozdzielnika centralnego — poinformował nas zast. szefa akcji Jan Ciecinka.

Wypada zatem życzyć sztabowi Akcji „Przemysł-2000” spokojnego przebiegu wakacji i efektów nie mniejszych niż w latach poprzednich.

KRZYSZTOF  
TOMASZ MASIUK

PS

Ogólnopolska Akcja Studencka „Przemysł-2000” jest w tym roku jedyną w kraju. Jej inauguracja nastąpi 15 lipca z uwagą na przedłużoną sesję egzaminacyjną na uczelniach.

Fot. WŁODZIMIERZ STELMACH — SAF



## Przygoda na Capri

Ta szalona jazda — poprzez północną i środkową Italię, przez Rzym, Monte Cassino, szczyt Wezuwiusza — była zbyt męcząca. Dzisiejsze Włochy, to nie tylko fascynacja skarbami kultury. Cały kraj zalał potworny potok blaszanej lawy. Chlusnęło nią z tyśiąca wulkanów Fiata, Alfa Romeo i Forda. Blacha. Rozgrzana słońcem blacha. Szara, seledynowa, piaskowa, niebieskawa i białą. Spiewano dawniej piosenkę „O Neapolu, przepiękny kraju, kto ciebie nie zna, ten nie zna raj...” Raj, niestety, ginie w oparach benzyny.

Wypoczywam w Sorrento. Na drewnianym pomoście, nazywanym tu plażą, ustawiam leżak w cieniu kolorowego parasola. Na sąsiednim leżaku spostrzegam dziewczynę w dwuczęściowym kostiumie kąpielowym. Ma około dwudziestu lat. Uśmiecha się do mnie i mówi:

— Pan zapewne z Polski. Na ziemi, obok pańskiego leżaka leży atlas samochodowy z polskimi napisami. Nietrudno domyślić się.

Sytuacja jest niezręczna. Nie wiem, czy mam podejść, przedstawić się? Nie spodziewałem się kontaktów towarzyskich.

Dziewczyna zachęca: — Proszę się nie trudzić. Pogawędzimy. Pan przejadł, czy na dłużej? Na imię mi Maria.

Wypowiedziała swe imię śpiewnie, przeciągając. Brzmiało to jak Maritima. Podalem swoje nazwisko.

— Zostaję w Sorrento dwa do trzech dni.

— A ja mieszkam na Capri. Jestem prawie Włoszką, ale znam język polski. Za godzinę wracam do domu. Już kupiłam bilet na statek.

Pierwszy kwadrans naszej rozmowy roztopiał się w upalnym powietrzu, trwał nieznośnie długo. Rzucając pytania i przysłuchując się odpowiedziom zastanawiałem się kim jest dziewczyna, dlaczego do mnie podeszła... Z jej oczu, ust i zachowania promieniowała życzliwa szczerłość. Była powabna i sympatyczna. Toteż reszta godziny, „jej” godziny, mknęła coraz szybciej. Już teraz widziałem jej pięknie wykrojone usta, kształt małych piersi kryjących się poza kostiumem kąpielowym, długie, choć zbyt szczuple nogi.

— A więc jutro przyjeżdża pan na Capri, tak? O bilet na statek trzeba się postarać jeszcze dzisiaj — mówiła z przejęciem, coraz szybciej, zbierając się do odejścia. — Jutro radzę raz-dwa wciągnąć się z merendą, no, z pierwszym śniadaniem i przyptynać pierwszym porannym statkiem. Im później, tym

słońce gorętsze. Im wcześniej, tym więcej czasu na Capri.

Już stała poza balustradą. — Niech pana nie dziwi na Capri niespodzianka. Do zobaczenia! Evviva da gioia!

Statek nazywał się m/s „Valentino”. Na górnym pokładzie pełno Niemców i Amerykanów. Trudno o miejsce siedzące pod cieniem plandeki. Wędrowni śpiewak gra na akordeonie i śpiewa neapolitańskie piosenki. Głos ma zdarty, jak śpiewacy z warszawskiej ulicy Chmielnej. Turysty fotografują go ze wszystkich stron. Uciekam. Znajduję kąt bliżej dzioba statku.

„Valentino” szedł przyjemnym pomrukiem stych maszyn, rozchylając poranne mgły. Z lewej burty majaczył brzeg półwyspu Sorrento.

Bawię się myślami. To pewne, że dziewczyna nie należy do krwiożerczych brygad, które by mnie zwabiły dla zażądania okupu. Jakiż okup? W złotych dewizowych? A może Maria jest członkiem mafii sycylijskiej? Śmieję się do siebie. A jednak... przypomniała mi się zabawna przygoda z Rzymu. Sympatyczny motocyklista, pozuający na uczynnego sportowca, zaproponował mi przy wjeździe do miasta pilotowanie do centrum. Okazał się zawodowym naganiaczem hotelowym...

W szarej dali pojawiły się przed „Valentinem” najpierw słabe zarysy dwóch skał, nieco później Capri już w wyraźniejszym obrysie. Było przejrzyście, niebo stawało się błękitne.

Maria czekała na kei. Jej smukła sylwetka ledwo dotykała cienia, spływającego od jej stóp po białych kamieniach. Gdy mnie dostrzegła oparła się o reling, uśmieła żywo ręką na powitanie.

Wmieszaliśmy się w tłum wysiadających ze statku pasażerów.

— Jak podróż? — pytała ze swobodnym uśmiechem. — Czy nie kusily syreny? To przecież właśnie tutaj zdarzały się podobne przygody homerowskim marynarzom.

— Nie było syren. Zachrypnięty śpiewak piał się wśród pasażerów.

— Camorristi, to zły człowiek. Chce tylko wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy.

Okalając port ulicę zapelniały samochody i ludzkie mrowie. Lakierowana blacha, odbijając promienie słońca, działała jak odbłyśki elektrycznych piecyków. Spojrzałem poza siebie. Akwen portowy, aż po brzegi wypełniały łodzie, barki, motorówki i jachty. Do portu uchodził kolejny statek, wiozący z Sorrento, a może z Neapolu, następną gromadę wypieczkowiczów. Maria, trzymając moją dłoń,

przeciskała się przez zwarty strumień przechodniów. Wszliśmy do jakiejś mrocznej bramy. Zanim zorientowałem się w nowej scenerii, już Maria podchodziła do wewnętrznej okienka kasowego, kupując jakieś bilety. Chwilę później staliśmy blisko siebie, wlozczeni w gorące wnętrze wagoniku kolejki linowej.

— Dokąd jedziemy?

— Do Capri.

— Przecież jesteśmy w Capri.

— Miasteczko przy porcie nazywa się Marina Grande. Capri jest wyżej. Ale żeby pana dłużej nie niepokoić, powiem: w Capri czeka na pana pewien bardzo miły, ale nieszcześliwy człowiek.

— I to jest owa zapowiedziana wczoraj niespodzianka? — Spojrzałem na dziewczynę z wyrzutem w głosie. Milczała.

— Nie kryję tego, że oczarowałaś mnie, że jesteś śliczna, że przyjechałem do Ciebie. Czy po spotkaniu z owym panem znajdziemy czas dla siebie?

— Chi lo sa... Być może. Jestem ci coś winna, un vero angelo. Wsiadamy.

Prowadziła mnie najdziwniejszymi pod słońcem uliczkami. Niektóre z nich były zbyt wąskie, by iść obok siebie. Droga wiodła przez niskie bramy i kabalistyczne, mistyczne podwórczka. Krzyżujące się korytarze tworzyły prawdziwy labirynt. W długim, wysokim murze tkwiła okratowana furta. Maria otworzyła ją długim kluczem.

— Wejść, proszę.

Znalazłem się w maleńkim ogrodzie. Jego środek zajmowała dorodna, rozłożysta palma. Ponad nią świeciło jaszkrawo słońce. Przymrużyłem oczy. Bajkową tę enklawę oświetlała cienista loggia. Z głębi zabudowania wjeżdżał do niej, na dwukółowym inwalidzkim wózku, stary, o śchorowanym wyglądzie mężczyzna. Wyciągnął do mnie dłoń. W chwili uścisku powiedział swoje nazwisko, kończące się dość wyraźnie na polskie „ski”. Wskazał szeroki płeciany ogrodowy fotel, mówiąc:

— Dzięki, stokrotnie dzięki za te odwiedziny. Przepraszam za wszystkie niezręczności Marii. Wyobrażam sobie co ta szalona dziewczyna naopowiadała panu wczoraj w Sorrento. Zatożyła się za mną, że właśnie dzisiaj — dzisiaj wypada jakaś tam ważna rocznica — będę miał gościa z kraju. Zakazałem jej wszelkich niegodziwych podstępów. Proszę, niech pan siada. Zaraz nam tu podadzą coś chłodnego do picia.

Podjechał swoim wózkiem tak blisko, by swą ręką dosięgnąć mego uda. Klepnął po nim.

— Wszystko okey?

— Okey. Nie było podstępów. Zostałem przez Marię prawidłowo, ale wytwornie poderwany. — Uśmiechnąłem się, pragnąc wywołać swobodniejszy odcień rozmowy.

Do loggi weszła wysoka dama, szeleszcząca długą, sięgającą kostek czarną suknią. Miała około siedemdziesiątki i wygląd dostojnej, świętej matrony. Powstałem, przedstawiłem się. Ustawiła obok nas tacę z napojami, powiedziała zdawkowe grazie i zniknęła.

Doskonale przyrządzony i znakomicie ochłodzony cocktail dał sygnał do zwierzeń. ...ski opowiadał:

— Jedną z nóg zostawiłem bezpośrednio po lądowaniu w Kalabrii. Przywitano tam nasz batalion cholernym ostrzałem. W drugą wdarł się później Birger. To, co pan widzi pod leżącym na moich kolanach kocem, to już smętne resztki. I tak, oficer polskiej armii na ostatnie lata życia został współczesnym cesarzem rzymskim Tyberiuszem. Zapewne czytał pan dzieje Tyberiusza? Wspomina o nim każdy przewodnik turystyczny z tych stron. Ale nie wiem, czy pan orientuje się, że to wirtuozne kłamstwo o zabawach cesarza w Lazurowej Grocie z chłopcami i dziewczętami, i to, że dusił swe ofiary. Prawdą jest, że zgorzkniał i melancholijny, ze złamanym sercem, nie ufając nikomu, pogardzając ludźmi, czekał tylko na swój koniec.

Jeszcze raz próbowałem nadać rozmowie mniej grobowy nastrój. Powiedziałem:

— Przed dwoma laty grano w warszawskiej operze „Awanturę o Recco”. Jest to rzecz o polskim oficerze, osiadłym po wojnach napoleońskich we Włoszech. Pomysł libretta pochodzi jakoby od samego Mickiewicza. Opowiedzieć panu o tym obszerniej?

...ski jakby nie zauważył mojego manewru. Tkwił nie wzruszenie w swoich myślach.

— Mój wózek z trudem mieści się w furcie ogrodowej. Dojechać nim mogę za ledwie do górnej stacji kolejki, nie wiadomo zresztą w jakim celu. Całymi godzinami czytam. Do obłędu. Ostatnio stałem się wielbicielem Alaina de Benoista. Słyszał pan może o nowej filozofii o współczesnym pogaństwie?

— Być może potrafiłbym jako tako podyskutować na temat ateizmu.

— Ach! Nie ateizm — zaprzeczył energicznie. — To negacja wszystkiego. Nonsens. Niech pan uważa...

Nastąpił długi wywód. Padły nazwiska, cytaty, poglądy filozoficzne. Słuchałem cierpliwie, ciągnąc cocktail przez słomkę.

— Człowiek, widzi pan — mówił ...ski po chwili przerwy — człowiek taki jak ja, musi stać się istotą, jedyną wśród stworzeń, mogącą zastanawiać się sama nad sobą. Człowiek jest samostworcą, organizatorem świata i wyznalaczem bogów. Ale jakże tu podjąć walkę przeciw temu co niemożliwe? Czerpię te myśli właśnie z Benoista. Kiedyś przysyłał mi z Londynu tamtejszą polską, a także angielską prasę. Ale tam już zapewne wszyscy moi znajomi powymierali. Jako jedyna z ostatnich przyszła ta właśnie książka o wyzwoleniu się od chrześcijaństwa i od tych wszystkich przesądów i kajdan, wiążących się z wiarą w jednego boga. Sądzę, że stałem się poganinem. Nikomu by to nie szkodziło, ale — widzi pan — (tu ...ski przyciszył głos) — ten dom, ten cały mądry, święty dom, jest superkatolicki. Seniora chodzi codziennie do kościoła. Maria jest prawie że „figlia

di Maria”, to znaczy dziewczynką poświęconą Matce Bożej. Ten konflikt, ja i ONE jest czymś znacznie gorszym od mego kalectwa.

— Maria wyrażała się o panu z wielkim szacunkiem — przerwałem.

— Być może. Ale to trwa trzydzieści lat, a właściwie jeszcze dłużej. Cóż ludzi kształtuje? Czyiny? Działania? Ja zaś jestem niczym. Albo może pogańskim świętym, jak Jowisz, czy Wotan. Nie mówmy już o tym. To męczą. Zarówno mnie, a także zapewne i pana.

Wyszeptał słowa przeprosin. Odjechał w głąb domu. Za chwilę powrócił, dzierząc spórą szkatułkę.

— Pokażę panu zdjęcie. Wiem, że w kraju panuje słabe pojęcie o polskim piekle we Włoszech. Monte Cassino nie było bohaterstwem, to była rzeź, na którą posłało Polaków. Jak kiedyś pod Somosierrą albo na San Domingo.

Zdjęcia były stare i wyblakłe. Większość z nich przedstawiała grupy żołnierzy polskich formacji walczących w Afryce, na Sycylii i w Kalabrii. ...ski komentował każdą fotografię. Wymieniał nazwiska, szarże. Ten zginął pod Licata. Tych dwóch dopiero później, pod Bolonią. Mówił już nie do mnie, lecz do samego siebie, do swoich wspomnień, do życia pełnego śmieci.

Ogarniało mnie zakłopotanie. Oczekiwałem, że rozmowa skończy się jakąś prośbą, być może o przysłanie gazet z Polski, czy zatławienie w kraju jakichś spraw. Ale nic takiego nie nastąpiło. Wyczekalem na odpowiedni moment. Wymówiłem się tym, że na Capri chcę jeszcze zobaczyć Lazurową Grocie i pojechać do Anacapri, a tu czas ucieka. Pożegnałem się, zostawiając swój bilet wizytowy z warszawskim adresem, przyczekając pamięć i życzliwość. Przekazałem też wyrazy szacunku dla seniory.

Przy furcie zjawiała się Maria.

— Odprowadzę cię. W naszej gmatwaninie uliczek mógłbyś zabłądzić.

Szliśmy milcząc.

— Gniewasz się? — mówiła do mnie przez „ty”.

— Nie będę się gniewać, jeśli popłyniesz ze mną do Grotty, jeśli spędzimy resztę dnia, aż do wieczora razem i jeśli zobaczymy się także jutro. Słyszałem przed godziną, że jesteś „figlia di Maria”, ale w to nie wierzę. Masz usta tylko do całowania.

Zatrzymaliśmy się. Stała przede mną twarz z twarzą. Obie swe dłonie położyła na moich ramionach. Szepotała z nie ukrywanym wzruszeniem: — Nie mogę. Doprawdy nie mogę. To już jest nasze d'addio. Posłuchaj, coś ci powiem, czego jeszcze nie wiesz. To był mój ojciec. Muszę dziś zostać przy nim. A ty wróć do Sorrento. Wróć do Sorrento. Zapomnij o mnie, o ojcu, o tym wszystkim. — Powiedz mi chociaż dlaczego wczoraj...

— To był przypadek. Jeżdżę do Sorrento raz w tygodniu, na lekcję muzyki.

Chwila wydała mi się romantyczna, sentymentalna i tkliwa. Zapytałem:

— Seniora w czarnej toalecie, to twoja matka?

Pytanie zabrzmiało jak śle wprowadzony kontrpunkt. Dziewczyna chwilę milczała. W końcu odezwiała się:

— Nie psuj nastroju. Po co pytasz? Nie, nie matka. Czy ty niczego nie rozumiałeś?

Po chwili:

— Pójdiesz tedy, prosto. Zaraz za zakrętem jest stacja kolejki. A d'addio!



# „DZIADEK” czyli SPOSÓB NA KONIUNKTURĘ

Rzecz miała być właściwie o czymś innym: o śpiących wiejskich klubach i o znudzonej młodzieży, która każdego popołudnia ma odwieczny dylemat: „w co się bawić?”. I rzeczywiście; kluby są senne, młodzież ma dylemat, ale niecała i nie wszędzie. Przynajmniej czasem usiłuje sama coś zrobić, nie czekając na boską matkę.

Przemierzając wsie, gdzie tzw. placówki k.o. zamknięte naглуcho, a jeśli już otwarte, to goszczą w nich najczęściej pustka i nuda, trafiamy do BARYCZA. Wieś to niewielka, bo licząca zaledwie 42 numery i ok. 270 mieszkańców. Do niedawna nic się tu nie działo, jak twierdzi miejscowa młodzież, wznosząc ramionami w odpowiedzi na pytanie o tzw. życie kulturalne i nie tylko zresztą. Przed rokiem przyszedł tu „Dziadek” — tak nazwali młodzieźnanego w okolicy Stubna i Kalnikowa działacza JANUSZA MICHNIOWSKIEGO — przyjęło się, i tak już zostało. Postać to znana i popularna, lecz także kontrowersyjna. Znana choćby z zadanego sporu z lokalnymi władzami, którego nie ma sensu odrzezywać, jako że w imię wyższych celów nastąpiło zawieszenie broni. Jedni więc przyjmują z entuzjazmem poczynania „Dziadka”, inni patrzą na niego z boku, jeszcze inni — wręcz z ukosa. Faktem jest, że młodzież do niego po prostu łąnie, wiedzioną chyba jakimś sobie właściwym tylko instynktem poszukiwania autorytetu.

książek do czytania, nie wylączając zresztą szkolnych lektur. Książki przywędrowały tu różnymi drogami, m. in. w plecakach studentów „wiciowców”, z którymi „Dziadek” nawiązał osobiste kontakty. A książki są tu potrzebne — podobno czytają je nawet gospodynie domowe podczas gotowania obiadu. Jest biblioteka, a obeszło się bez wielkiego hałasu: kilka półek w pomieszczeniu koła ZMW, a na etacie „bibliotekarki” — szesnastoletni chłopak. No i można, jeśli się chce?

Przeglądając kroniki działalności poprzedniej placówki — świetlicy w Kalnikowie-Zagrebłu, w której działał J. Michniowski, prowadzone starannie, z bogatą dokumentacją fotograficzną — natrafiamy na ślady kabareczku, który tam istniał i nieźle sobie poczynał, ale się rozpadł; rodzice uznali, że się dziewczynom w głowach poprzewraca, bo się im aktorami zachciewa być, zamiast zabrać się do solidnej nauki. I tak chcąc nie chcąc, zniszczyli całkiem niezłą pracę.

Droga tzw. działacza na wsi częściej chyba wiedzie przez porażki niż sukcesy. Jest ciągłym przedzieraniem się przez schematy myślowe, zakorzenione zwyczajem, obojętność — niekiedy wręcz niechęć. Jeśli coś się uda, ludzie przyklasną i uznają za normalne, ale jeśli się nie powiedzie — patrzą jak na niesforne marzyciela, który nie wie czego chce, albo jak na nieszkodliwego wariata, ale nie pomagają. Gorzej, gdy przeskadzają.

się. Bołączki tutaj podobne, a i repertuar k.o. nader skromny. Nawet działalność handlowa, która je kiedyś jako tako trzymała, też podupadła. Pieniądzy nie ma i nie będzie w najbliższym czasie, a trzy „S” przesądziły o losie wielu placówek jako nieopłacalnych. Jak mówić o rozwijaniu kulturalnych aspiracji młodzieży wiejskiej, skoro przybytek kultury to najczęściej jeszcze spleśniała chalupa, w której brak podstawowych sprzętów. Będą jakimiś dziwnym zgrzytem na tle solidnych, murowanych i nieźle wyposażonych domów. Po co je opuszczać — by nabawić się reumatyzmu? Albo dla odmiany gigantomania: świątynia kultury, budynek, w którym zmieściliby się wszyscy mieszkańcy wsi wraz z dobytkiem, tylko że zupełnie brak zainteresowania tym, co się w nim dzieje — bo nie dzieje się nic. Samo zatrudnienie kierownika placówki, to nie gwarancja sukcesu. Bo kierownik często jest człowiekiem przypadkowym, który w dodatku „za takie pieniądze” nie będzie się nadmiernie eksploatował. A jeśli znowu chce coś zrobić, to skąd wziąć fundusze na bombową imprezę, bo na byle co nikt dziś nie przyjdzie. Czy doczekamy się wreszcie czasów, że będzie miał kto, gdzie i za co zrobić to, czego mieszkańcy wsi oczekują?

Prawda jest taka, że jeśli ludzie sami sobie czegoś nie zrobią — z nieba im nie spadnie. W Baryczu zaczęło się od „Mikolaja”. Broda już była, pozostałe rekwizyty wypożyczył proboszcz, młodzież zrobiła paczki ze słodyczkami, tak, by obdarowane zostało każde dziecko. I tym chyba „Dziadek” i młodzieź z koła pozyskali sympatię mieszkańców. Potem była kolęda, zabawy dla dzieci i „Dzień Kobiet” — na wesoło, z konkursem na idealne małżeństwo i nagrodami.

— Ludzie tu łąną imprez — powiada p. Janusz — ilekroć coś organizowaliśmy, sala była wypełniona i domagano się powtórek.

Gdy zapytam o poprzednią działalność, o młodzież, którą zostawił w Kalnikowie, skąd odszedł niezupełnie z własnej woli, mówi, że coś tam po nim jednak zostało: choćby koło KGW na Zagrebłu, które pomagał organizować.

— Chciałem robić coś dla ludzi i robiłem — wyznaje — ale niektórzy chcieli mi w tym przeszkodzić i przeszkodzili. Ale nie szkodzi, że odszedłem. Ważne że coś się tam zaczęło, i niech się dalej dzieje. A ludzie stamtąd przychodzą do mnie do dziś...

„Dziadek” jest tym człowiekiem, który — oprócz tego, że młodych lubi i rozumie — wie także, że jeśli chce przemian na wsi, musi stawiać na młodzieź, bo na nią przede wszystkim może liczyć. Zresztą nadszedł przelomowy dla wielu młodych ze wsi moment, kiedy będą zmuszeni pozostać tu lub nawet powrócić, bo o pra-

z teki edwarda kmiećnika



JANUSZ MICHNIOWSKI  
honorowy przewodniczący  
ZG ZMW „Wici” w Stubnie  
z siedzibą w Baryczu

cę w mieście nie będzie tak łatwo jak do niedawna. Nadeszła więc pora, aby pomyśleć już nie tylko „w co się bawić”, ale i o sprawach poważniejszych: z czego i jak żyć. Nie wszyscy młodzi będą pracować na roli, wielu z nich zdobyło inne zawody, także na wsi potrzebne. Może związani bardziej z miejscem zamieszkania również sprawami zawodowymi, zechcą działać wspólnie na rzecz ogólnego, a więc i kulturalnego rozwoju wsi?

Szansą dla młodych z Barycza i kilku okolicznych (a nawet bardziej oddalonych) wsi, może stać się Młodzieżowa Spółdzielnia Usługowo-Produkcyjna ZMW „Nowa Wieś”. Ta, która powstaje w Baryczu, jest drugą w Polsce. Jej produkcja ma sięgać od młoty i desek — po konfekcje. Praca w systemie nakładczym. Byliśmy świadkami rozmów przeprowadzanych przez przyszłych spółdzielców z Barycza z młodzieżą w MAKOWEJ.

Dlaczego właśnie Makowa? Dlatego przede wszystkim, że ma drewno i żwir oraz chętnę rękę do pracy. Ale i dlatego, że Makowa to właśnie wieś, która słynie z dobrej pracy miejscowego klubu „Ruchu” i z młodzieży, która chce coś zrobić.

Młodych jest w Makowej dużo, przeważnie dziewczęta. Kierowniczka klubu podejmuje się dokładnie ustalić, ilu byłoby chętnych do pracy w spółdzielni.

W międzyczasie rozmawiamy o działalności klubu, placówki chwalonej, lecz prezentującej się dość ubogo. Tu także są kłopoty z remontami. Zresztą budynek stary, drewniany, pódłoga zmurzalała po powodzi, zimą temperatura bliska zeru. Ale nie w tym rzecz. Dziewczyna jest pełna zapału do pracy. Wróciła właśnie z miesięcznego kursu dla pracowników k.o. zorganizowanego przez Uniwersytet Ludowy w Umianowicach w Kieleckiem. Jest pod wrażeniem zajęć z reżyserem, zamierza założyć u siebie teatr przy kawie. Pozna-

ła nowe, nie znane dotąd formy pracy, dowiedziała się tego i owego z psychologii, techniki handlu i innych potrzebnych jej w pracy dziedzin. W rozkładzie zajęć klubu — kółko plastyczne i bajkowe dla dzieci, dyskusje, wspólne oglądanie telewizji i słuchanie radia, gry. Repertuar dość banalny, ale czego więcej oczekiwać w tych warunkach? Widać jednak, że ci młodzi coś robią i do czegoś dążą, mimo obiektywnie niewielkich możliwości.

Kulturę na wsi zwykle się kojarzy z wiejskimi klubami i świetlicami: jest klub — jest kultura, nie ma klubu — nie ma kultury. A przecież rzecz sięga znacznie głębiej. Każdemu, kto chce penetrować tę problematykę, nasunie się z pewnością wniosek, nieoryginalny zresztą, że wszystko tu zależy od ludzi. I zawsze wygrywają te środowiska, w których znajdują się jeden przynajmniej niespokojny duch, który pobudzi innych do działania. Nie musi być przez wszystkich akceptowany. Jeśli nawet go zwalczają, to prawdopodobnie jest tym bardziej potrzebny, bo burzy układy i senną atmosferę, z której nigdy nie twórczego nie powstało. Są przecież okazale, lecz zimne i puste GOK-i i domy kultury, i male, nędzne chatki, do których garną się ludzie, by się spotkać, pogadać, zmienić coś, ulepszyć. Ale wszystko to musi wynikać z więzi międzyludzkich, które w małych społecznościach są często — wbrew pozorom — bardzo słabe. A kultura nie może istnieć w oderwaniu od codziennego życia — to ono powinno dyktować potrzebę jej tworzenia.

Przy okazji wylania się problem osobowości działacza kultury na wsi. Był to nie tu nie działał I w tym prawdopodobnie tkwi tajemnica upadku wielu wiejskich placówek k.o. Bo sam budynek z tabliczką informującą, że tu mieści się klub, kilkoma stolikami, zimnym napojem i kilkoma starymi gazetami, to nie kultura — to ersatz.

BARBARA ADAMSKA  
Fot. Robert PAWŁOWSKI

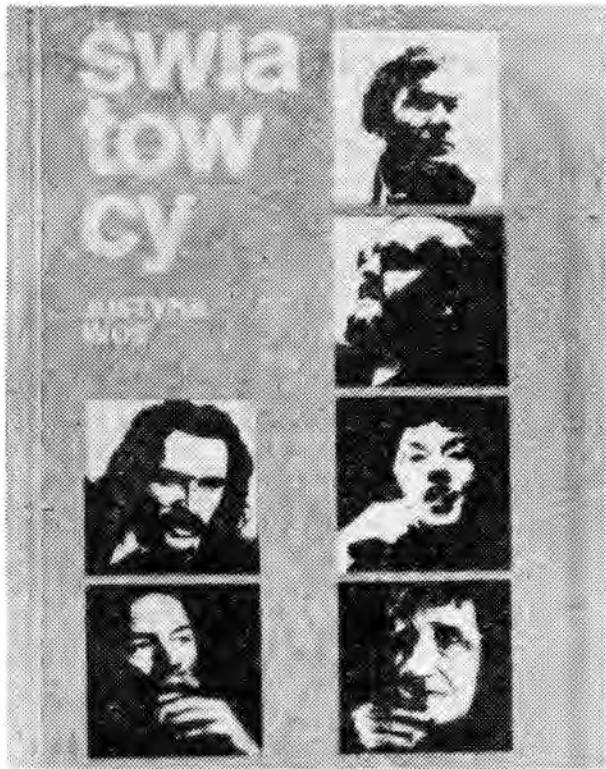


A kimś takim właśnie jest dla młodzieży z Barycza „Dziadek”, do którego zresztą przekonali się i starsi mieszkańcy wioski.

Zamieszkał tu właściwie z konieczności: gdy splonęło jego mieszkanie w Kalnikowie, otrzymał niewielkie locum w starej szkole w Baryczu. I tu teraz odezwał się jego niespokojny duch. Narodziło się koło ZMW „Wici” — na którego czele, choć tylko honorowo, bo sześćdziesiątka niedaleko, stanął oczywiście „Dziadek” — jak się w dalszej, najbardziej młodzieńczy, pomysły i energiczny z całego towarzystwa. Za jego sprawą powstała w Baryczu biblioteka licząca ok. 1,5 tys. woluminów — i to wcale nie jakichś tam „cegieł”, ale

Ilekroć pada hasło: „kultura na wsi” — tylekroć przychodzi mi na myśl ludzie, z którymi miałam okazję się zetknąć: młodzi, samotni zapaleńcy lub niewielkie grupki młodzieży, która chciała coś zrobić, zmienić — w efekcie nie osiągnęła niczego. Zapal rozbił się o mur obojętności władz lokalnych, o brak cementu i dachówek, spleśniała podłoga i ciekący dach lub zgola brak jakiegokolwiek pomieszczenia, gdzie można by zainstalować bodaj skromną świetlicę. Jeśli ktoś powie, że na wsi są kluby „Ruchu” czy „Rolnika” — to nie czarujmy

## POMNIK ŚWIATOWCÓW



Jeszcze w roku 1978 bodajże, gdy na łamach nie istniejącego już dziś (niestety) „Prometeja” zaczęły ukazywać się reportaże JUSTYNY WOŚ o ludziach ze współczesnych cokołów czuło się, że powstaje serial który doczeka się wydania książkowego. Jedną nutą, wspólny wątek i ludzie znani ze sceny, z telewizyjnego ekranu, z naukowego dorobku — te wszystko tworzyło oczywistą całość, choć z konieczności urwaną w którymś momencie, jako że Wielkich i Sławnych jest w Polsce trochę więcej niż papieru na książki. Podobnego zdania był widać wydawca, Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie, za której przyczyną ukazał się niedawno „ŚWIATOWCY”, czyli reportaże o tych, których znamy, lecz nie na tyle, by nie chcieć poznać ich lepiej.

Tęsknoty wielbiciele „światowców” doskonale wyczuła autorka, i z tej między innymi przyczyną książka jej znajdzie — jak sądzę — wielu czytelników, także tych, którzy swe marzenia o Wielkim Świecie, o premierach w teatrze przesiąkniętym perfumami eleganckich kobiet, szampańskich bankietach, wernisażach, zagranicznych sukcesach i czasie bez reszty wypełnionym tędnem życia, mogą spełnić tylko przy pomocy książek i filmów, delectując się szczęściem innych — a zatem zdecydowanej większości rodaków.

Mówiono o tych reportażach, że niejako bronią się same, a urok ich wynika z wielkości opisywanych postaci, ich nazwisk, sław, sukcesów. Ze dużo trudniej napisać reportaż o jakimś tam „Józku z Szajbówki”, szarym człowieczku, niż o Pendereckim czy Kantorze. Rzecz dyskusyjna...

Wszak o Wielkich wie się więcej, a zatem trzeba znaleźć coś nowego, coś ponad utarte powszechnie opinie, sądy i wyobrażenia. Tylko wówczas może to być interesujące, nie tylko dla zlaknionych obejrzenia powierzonego portretu. A ponadto nie wszyscy podobni bohaterom „Światowców” skłonni są do odkrywania swych dusz i namiętności, bywają trudnymi rozmówcami, a to z racji swej społecznej pozycji, to znów z nie pierwszych bynajmniej dziennikarskich penetracji ich często skomplikowanych wnętrz.

Bohaterowie reportaży Justyny Woś, to wyłącznie mężczyźni. Może właśnie dlatego autorce, wiedzionej niezawodną zwykle kobiecą intuicją, łatwiej było osiągnąć cel, jaki założyła, tworząc coś na wzór osobliwego katalogu wybitnych polskich artystów i naukowców.

Poszczególne reportaże utrzymane są w podobnej konwencji. Gabinet, pracownia lub sala prób, trochę życiorysu, zwierzenia i maksymy, a nade wszystkim pasja, nazwana w którymś utworze „chęcią zaistnienia”. I ponadto cytowane pytania do „Światowców”, własne refleksje, niekiedy wyraźne urzeczenie owocami życia bohaterów.

Trudno uniknąć pewnej monotoności w takim cyklu i to daje się odczuć po przeczytaniu kilku reportaży. Zmieniają się nazwiska i zainteresowania twórcze, pozostaje ten sam leitmotiv, nieco nużący schemat prezentacji. Urozmaica go jednak różnorodna osobowość słynnych ludzi, sprawnie „odkrywana” przez autorkę, co stanowi, jak sądzę, największą wartość tej książki. Nie brak w niej też humoru, który nie wszystkim i nie zawsze udaje się wpleść przy nie zamierzonym chociażby „tworzeniu pomników” — i dlatego o tym wspominam.

„Światowcy” nie są widzeniem znanych osób świata nauki i kultury od strony kulis, od kuchni, jak można by sądzić, znając założenia tej serii reportaży. To jakby opowieści sprawnie skonstruowane z wątków życia nieprzeciętnego, pisane żywym, komunikatywnym i barwnym językiem. Nawet wówczas, gdy autorce przyszło wdawać się w specjalistyczne subtelności dziedzin, uprawianych przez jej rozmówców. Dlatego też reporterskie rysunki postaci Krzysztofa Pendereckiego, Aleksandra Krawczuka, Jerzego Grzymka, Tadeusza Kantora, Stanisława Pawłowskiego, Ryszarda Kapuścińskiego, Jerzego Maksymlika, Władysława Hasióra, Szczepana Pieniżka, Krzysztofa Jasińskiego, Zbigniewa Strzeleckiego, Józefa Szajny i Walerego Pisarka, są żywe i nie modelowane — mimo że ustawione na pomniku.

Książkę, wydaną w ładnej oprawie graficznej, uzupełniają fotograficzne portrety bohaterów reportaży.

MARCIN NOWINA

Justyna Woś — „Światowcy”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów, 1982 r., stron 148, nakład 10 000 + 250 egz., cena 65 zł.

**P**RZYSZŁO NAM ŻYĆ W CZASACH SZCZEGÓLNYCH. Następują przewartościowania w świadomości społecznej, dawne ideały często kruszą się, są odrzucane. Na co dzień gnębi nas kryzys, wywołując rozgoryczenie i emocje. Jesteśmy pod pręgierzem zachodniej propagandy, która często trafia na podatny grunt, szczególnie wśród młodego pokolenia.

Jakie więc przedsięwzięcie kroki, co uczynić, aby pozyskać zaufanie i sympatię młodzieży? Jakiej są jej najpilniejsze potrzeby i oczekiwania? Czy w obecnej sytuacji możliwe jest — choćby częściowe — zaspokojenie jej aspiracji? Gdzie leży przyczyna wychodzenia młodych na ulice?

Oto niektóre z pytań, jakie padły podczas spotkania ponad 100-osobowej grupy aktywistów wojewódzkiego ZSMP z I zastępcą przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej WIESŁAWEM OSUCHOWSKIM, które odbyło się 17 bm w „Jarlanie”. Podobne pytania słyszano się na spotkaniu z młodymi w Jodłówce (gm Pruchnik).

Dyskutanci wyrażali obawę, że poświęcone sprawom młodego pokolenia IX Plenum KC PZPR może wypracować bardzo dobry program, z którego realizacją będzie jednak tak, jak z urzędowym uchwałą sprzed dziesięciu lat. Nie wolno zatem składać obietnic bez pokrycia.

Taką, jak dziś obserwujemy, postawę młodzieży spowodowało wychowanie lat siedemdziesiątych. Jednostronnie nawiązując do przeszłości, niski poziom wiedzy części nauczycieli, przemilczanie niektórych faktów, a nade wszystko upowszechnianie konsumpcyjnego modelu życia. Dlaczego zatem teraz ma się o to pretensje?

— Musimy dziś zrozumieć, że jedyną drogą do osiągnięcia czegoś w życiu winna być własna, wytrwała praca, a nie tylko ciągłe żądania, ewanietwo. Powinno to jednak dotyczyć wszystkich — powiedział jeden z dyskutantów.

Młodzież szczególnie uczulona jest na brak lub niewłaściwą informację. Dlatego więc musi się dowiadywać o wielu wydarzeniach czy też faktach z historii z plotek lub z zachodnich rozgłoseń.

Organizacja powinna pomyśleć nad nowymi formami szkolenia aktywistów, aby nie było to robione na siłę, aby kursy nie były tylko okazją do zwykłego relaksu. Dużą rolę może tu odegrać własny aktyw lektorski.

Dzisiejsza młodzież błądzi, poszukuje oparcia, rozgląda się za przewodnikiem. Powinien być nim związek, któ-

## CO NURTUJE MŁODYCH?

(w „Jarlanie” i w Jodłówce)

ry musi wyjść do niej z odtwartym programem, w którym ideały socjalizmu będą powiązane z życiem. Organizacja nie może zapomnieć o nie zrzeczonych. Trzeba również pozyskać tych, którzy na fali euforii odeszli do „Solidarności”, a teraz poszukują dla siebie miejsca w społeczeństwie.

Wiele inicjatyw, energii ludzi młodych rozbija się o biurokrację, trzeba więc silnego ruchu młodzieżowego konsekwentnie broniącego ich interesów. Wiele dobrego może tu przynieść współpraca między ZSMP a ZMW, która jednak — jak dotychczas w województwie — układa się niezbyt pomyślnie.

Dzisiaj, w warunkach reformy, kiedy o pracę zgodnie z kwalifikacjami jest coraz trudniej, kiedy młodzi, niejednokrotnie nie mogą jej znaleźć, trzeba stworzyć system, który ułatwiałby właściwe zatrudnienie, możliwość awansu. Kryterium jednak nie może być wiek, ale wiedza i umiejętności.

Największą bolączką ludzi młodych są mieszkania. Czas oczekiwania na własny kąt w spółdzielni niepokojąco się wydłuża. Młodego człowieka, na dorobku, nie stać na domek jednorodzinny, zwłaszcza przy dzisiejszych cenach budulca. Pewną nadzieję budzą zawiązujące się młodzieżowe spółdzielnie mieszkaniowe, ale i one bez pomocy władz nie działają. Zapytywano przy okazji o losy budownictwa patronackiego. Wątpliwości budziła wysokość oprocentowania kredytu dla młodych małżeństw.

W kontekście problemu mieszkaniowego padła nawet i taka propozycja: młodym zamierzającym wznosić własny dom państwo daje bezpłatnie działkę i materiały budowlane, określając przy tym czas budowy. Ten swoisty dług byłby spłacany przez właściciela domu w ratach...

Wiele uwagi poświęcono trudnemu startowi młodych pozostających na wsi. Rzutują nań: niski poziom nauczania w szkołach rolniczych, niewłaściwie zorganizowane praktyki zawodowe i wreszcie

— kłopot ze znalezieniem pracy przez absolwentów. Nie łatwiej ma młody rolnik przejmujący gospodarstwo. Służba rolna nie rozpiera się. Nie pieści ich również życie Młode małżeństwo w mieście może ubiegać się o spłacenie części kredytu na zagospodarowanie przez zakład pracy. Jego rówieśnicy pracujący na roli, nie mają takich możliwości. Co zatem Zarząd Wojewódzki ZSMP czyni w kierunku poprawienia warunków życia i pracy młodzieży wiejskiej?

Interesowano się również Iosem Komitetu do Spraw Młodzieży przy Radzie Ministrów.

Uczestniczący w spotkaniu sekretarz KW PZPR LESŁAW CHOWAŃSKI stwierdził m. in., że partia uważa młodzież za pełnoprawny, twórczy i odpowiedzialny element naszego społeczeństwa. Chce współpracować z ZSMP na zasadzie partnerstwa, bez narzucania mu jakiegokolwiek odgórnego koncepcji...

Ustosunkowując się do dyskusji W Osuchowski powiedział, że III Zjazd ZSMP wypracował naprawdę dobry program, którego jednak większość członków nie zna i jest to sygnał do rozpoczęcia w szeregach organizacji organizacyjnej pracy! Związek nie może ograniczać się do krytykowania i wysuwania żądań, powinien być aktywny, walczący o interesy ogółu młodzieży.

IX Plenum KC PZPR na pewno nie rozwiąże wszystkich problemów nurtujących młodych, najważniejsze, by uporało się ze sprawami socjalno-bytowymi.

Komitet ds. Młodzieży przy Radzie Ministrów nie powstał, bo były trudności w dogadaniu się z ZMW. Wszystko jest już jednak na dobrej drodze.

Nawiązując do głosów młodzieży z Jodłówki W. Osuchowski oświadczył, że ZSMP będzie większą wagę przywiązywać do pracy w środowisku wiejskim, bowiem od jego twórczego zaangażowania zależy między innymi wyjście z kryzysu społeczno-gospodarczego.

Notował: Czesław DUŠKO

## ŚWIĘTO MŁODOŚCI W ROKIETNICY

Przy pięknej, słonecznej pogodzie i licznych udziale miejscowej ludności odbył się w Rokietnicy WOJEWÓDZKI FINAŁ ŚWIĘTA MŁODOŚCI, zorganizowany przez ZW ZSMP w Przemyslu. Na estradzie i placyce rokietnickiego stadionu wystąpiła młodzież z gminy Fredropol, Oleszyce, Roźwienica i Trynca oraz reprezentacja Jarosławia — zwycięzcy rejonowych eliminacji. W szeroko zakrojonej akcji „Młodzież stałym uczestnikiem kultury i sportu”. W imprezach tych, tradycyjnie organizowanych przez ZSMP, wzięły udział tysiące dziewcząt i chłopców, ze wszystkich niemal wsi i miast naszego województwa.

— Chcemy, aby jeszcze mocniej zjednoczyły naszą młodzież wokół kultury i

sportu — powiedział, otwierając imprezę, przewodniczący ZW ZSMP WIESŁAW PAJDA — by folklor, tradycje i zwyczaje ludowe były pieczołowicie chronione i kultywowane przez naszą ZSMP-owską młodzież. W sezonie kulturalno-sportowym szeroko rozwinęliśmy akcję obozową, w której — tylko w tym roku — wzięło udział 1100 dziewcząt i chłopców z miast i wsi. Ponad 400 osób wyjadzie też z „Juwenturem” na wycieczki i obozy za granicę.

W trakcie kilkugodzinnego przeglądu na estradzie zaprezentowały swój ciekawy program zespoły instrumentalno-wokalne, folklorystyczne, kabaretowe oraz liczni soliści. Szczególnie ciepło i serdecznie przyjęto występ braci Wików z

Fredropola. Starszy, 13-letni Marek grał na akordeonie, a rytm na bębniek wybił mu 5-letni Krzysz. Podobną się również kapela z Jarosławia i zespół regionalny z Roźwienicy.

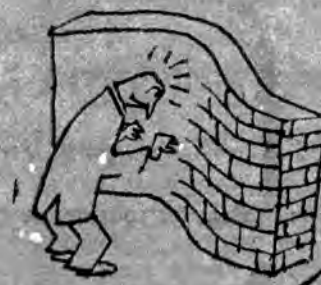
Jury, któremu przewodniczył zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Przemyslu LESZEK KRYSA, I miejsce przyznało kapeli z Jarosławia II — zespołowi regionalnemu z Roźwienicy, a III — kabaretkowi z Fredropola.

W ogólnej punktacji, za osiągnięcia kulturalne i sportowe w WOJEWÓDZKIM FINALE ŚWIĘTA MŁODOŚCI zwyciężył Jarosław przed Fredropolem i Oleszycami.

(bro-sza)

## HASŁO TYGODNIA:

**Głową muru nie przebijesz, ale spróbować warto (bo tym lepsza głowa im więcej guzów na niej, a kto w ciemnie nie bity – zaryzykować powinien, by być kutym na cztery nogi!)**



## MUCHA (horror gastronomiczny z miasta P.)

Jak co dzień, od 10 już lat, starszy inspektor Atanazy K. wstąpił na obiad do „Niepewnej”. Kelner, pan Miecio, postawił przed nim pomidorową, pachnącą aromatycznie, choć nie wiedzieć czym, i zapowiedział, że za trzy i pół minuty podrzuci zrazy „po cwaniaku”. Wygłodniały inspektor chwycił za łyżkę i z rozmachem zanurzył ją w talerzu, po czym zdrtwiał. łyżka wypadła mu z ręki, wzrok stał się mętny.

— Paniec Miecetkuuu!!! — wrzasnął na całe gardło — Cooo too jest?!

Wystraszony kelner natychmiast przyjął postawę zasadniczą przy stoliku. — Zupka regeneracyjna dla szanownego pana, z wkładką mianą.

— Z muchą!

— Niemożliwe! Przecież tuż przed podaniem już dwie wyrzuciłem z talerza...

— Czuj, że od jutra zacznę stołować się w barze „Truciciel”!

— Osobiście szanownemu panu nie radzę, tam i po pięć naraz można wyciągnąć... Na szczęście rutyna pana Miecicia wzięła górę nad złością Atanazego K. i — nim ten się obejrzał — na stoliku znalazł się kolejny talerz pomidor-

wej. Samotny, zdany na łaskę zakładów zbiorowego żywienia, kawaler — zrezygnowany — sięgnął po łyżkę i zdrtwiał po raz drugi. W zupie pływająca... ta sama mucha, która... o zgrozo — przemówiła ludzkim głosem:

— No i co, frajerze, zwierzęciu jedzenia odmawiasz, intelektualna pustko?

Tego nie zdzierzył nawet człowiek tak niesłychanie spokojny jak inspektor Atanazy K. (na co dzień pracownik magistratu). W mgnieniu oka, z całej siły, walnął łyżką w robiącą klasyczny unik, muchę. Zupa rozlała się na obrus, a sala zamarała z przerażenia, słysząc przeraźliwy pisk przeladowanego owada: — **Morderca, morderca!**... — Jakaś dama opadła (w zemdleniu) na podłogę, a inni goście rozbiegli się po całej sali i zapleczu kuchennym. Nie jednak nie było w stanie odebrać Atanazemu K. sadystrycznej wprost radości z udanego — jego zdaniem — zamachu. — **Zabiłem ją na śmierć! Cha, cha, cha...** — okrzyk inspektora sprawił, że przed restauracją, na ulicy, też wybuchła panika...

W komisariacie Atanazy K. z godnością odpowiadał na wszelkie pytania, ale sierżant Ważny był nieublagany i coraz głośniejsze oskarżenia. Na szczęście, zjawiała się w porę... mucha, która zdumionemu stróżowi prawa zeznała, że daruje przestępcy ten hańbiący czyn i weźmie go pod osobistą kuratelę, aby wychować na ludzi...

Dziś mucha zamyka do woli ulubionych kąpieli pod czujnym okiem swego niedawnego prześladowcy, który nie ma już nic przeciwko temu, aby nawet i dzisiaj tak miłych zwierzątek miało uciechę, o co nie trudno w tak dostojnym lokalu, jakim jest „Niepewna”, skoro pan Miecio i sam szef kuchni od lat o to należycie dbają!



## PLOTKI I PLOTECZKI

— Pan, sąsiedzie kochany, wie, że...  
— Coooo?!...  
— Prezesowa K. nareszcie stoi w kolejkach!  
— W „Supersamie”?...

— Nie, na razie tylko u „Jubilera”...

— Złociutka, na naszym osiedlu znowu posadził...  
— Tego z trzeciej klatki, co przez ostatnie lata...  
— Skądże, u nas tylko drzewka sadzą!...

— Kochana, wiesz ty co?..  
— No, no...  
— Ta blondyna co ciągle z Tym...  
— Z Nim?...  
— No z Nim, już w dwa miesiące po ślubie!..  
— Dziecko?  
— Nie, rozwód...  
— A to pech, taka porządna kobita...

## WSPÓŁCZESNE MĄDROŚCI LUDOWE

● Wilk syty i owca cała, bo się baranina na kartki nie załapała.

● Póty dzban wodę nosi, póki o wodę nie poprosi.

● Bez pracy nie ma kołaczy, ale jak się na to popatrzy...



## SENSACYJNY TRANSFER!

„Takie już w sporcie panują zwyczaje, że temu w łapę dają, kto innym w kosć daje”.

PREZES K.

Gwiazda naszego futbolu, napastnik Kalasanty Bomba na liście transferowej! Wieść gruchnęła niczym grom z jasnego nieba wczoraj wieczorem. Natychmiast połączyliśmy się z klubem „Chimera”, aby na własne uszy (rozmowa nie kontrolowana) usłyszeć tę niobową dla kibiców nowinę.

— Tak, to prawda, opylamy go... — rozpoczął prezes Nieudolny. — Nie mamy prawa zamykać „Kalasiovi” wrót do tak pięknie rozpoczynającej się kariery, zwłaszcza teraz, gdy dzięki niemu zdobyliśmy awans do niższej klasy. Zyczymy mu wszystkiego najlepszego i mamy nadzieję, że w barwach „Ambitnych”, którzy zgłosili ofertę, „Kalaś” zrobi kawał dobrej roboty i tak im pomoże, jak nam dopomógł...

„Chimera” wie co robi — na tym sensacyjnym transferze można ubić znakomity interes. Złazisz, jeśli nasze bożyszcze — jak nie przymierzając — co niektórzy z ekonomistów — tylko w jednym sezonie strzela po 25 bramek. A to, że samobójczych wynika z tak nieścisłego drobiazgu, jakim jest całkowity brak orientacji na murawie co w grze — jeśli ma się mocna pozycja — absolutnie nie przeszkadza. Notabene, złośliwi mówią, że i innym naszym czołowym dryblerom taki transfer bardzo by się przydał...

## ZGUBIONO-ZNALEZIONO

● Zgubiono wkładkę zapasową na lipcowe randki z panną Zosią. Uczciwego znalazcę proszę o niewykorzystanie sytuacji.

● Nareszcie znaleźliśmy logiczne wytłumaczenie! Edward G. i Piotr J.

● Zgubiłem niewinność na autostopie na trasie Kraków — Warszawa i proszę bezpośredniego świadka tego wydarzenia o natychmiastowy kontakt. Lekarz czeka!

● Zgubiono watek literacki Jan Marzyciel — poeta.

● Znalazłem wreszcie odpowiednie „plecy” i teraz mogę wiele. Oczekuję propozycji.

## ZAGADKA DLA LOGICZNIE MYŚLĄCYCH

Decydent K. miał mocne oparcie w promincencie D., który z kolei żył w zgodzie z siejącym woluntaryzm R., a ten zaś przyjaźnił się z A., M. i Z. Decydent K. miał dobre plecy w centrali, D. równie wysokie wejścia, a R. sprawdzone wieloletnim doświadczeniem wkłady tu i tam. Decydent K. przeszedł na emeryturę, promincenc D. zmienił pracę, a R. nieco przycichł na swoim stanowisku. Pytanie: — Jak sobie w tej sytuacji radzą A., M. i Z?...

## PORADY INTYMNE

Ludzie zwracają się do „Samego życia” w różnych sprawach, urzędowo i prywatnie, bardziej lub mniej oficjalnie, szczerze lub nie, wylewnie albo skąpo. Niektóre listy świadczą, że Czytelnicy mają do nas spore zaufanie, zwracając się — z braku odpowiedniej literatury fachowej na rynku księgarskim — o rady i porady nawet z zakresu doc. Kozakiewicza lub dr Wislockiej. Poniższe przykłady świadczą, że robimy co możemy, aby im pomóc, bądź też ulżyć, czy też pocieszyć.



„pierwszego i kartek tyle długich dni...”

— No cóż, wyrazi najgłębszego współczucia gapo!

„Nie chcieli mi w GS sprzedać pasty do zębów, bo mam protezę. Czy to sprawiedliwe?”...

— W żadnym wypadku, skoro bez przeszkód sprzedają pastę do butów osobom, które nigdzie ich nie kupią.

„Kupiłem w sklepie wędzonego ostroboka, który w końcu okazał się samowolną świnką. Jak to możliwe?”...

— Pewnie i tym razem złowiono ryby, których łowić nie było powodu, pozostawiając w wodzie akurat właściwe — nadające się od dawna tylko do „odłowy”. A, zresztą, nie takie błędy się zdarzają i to nie tylko w przypadku wspomnianych świnek...

„Mam 9 lat i chciałem poważnie, tak po męsku, pogadać z Jolką z trzeciej „b”, a ona nie a nie nie kapuje...”

„Po nocach śni mi się biust Giny Lollobrigidy. Ileż ona ma tam tego... Co mam zrobić, aby najskrytsze (w głębokiej tajemnicy przed żoną) marzenie stało się rzeczywistością?”

— Trudna sprawa, i prawdę mówiąc, od czasu do czasu miwamy podobne sny, nie wiedząc jak je zmateriałizować.

„Wychodząc ze sklepu, siliłem swoją kartkową półlitrowkę i, tak w ogóle, jestem zrozpaczony, bo do

— Odłóż, synku, tę rozmowę na kilka lat. Wtedy dopiero, kochane dziatki, będziecie mogły zająć się właściwym tematem, a Jolka z pewnością da się wciągnąć do dyskusji.

„Byłem niedawno na 60 w tym roku naradzie, wyслуchałem 10 wystąpień, 4 referatów, 11 koreferatów i około 30 głosów z sali, a tak naprawdę nie wiem o co tam chodziło...”

— A ładnie tak zasypiać?

Kolumnę przygotował Zdzisław Besz przy współpracy E. Kmiecika i Roberta Pawlowskiego.



**Do** NIEWESOLYCH RE-  
FLEKSJI skłania staty-  
styka wypadków drogo-  
wych, jakie wydarzyły się w  
maju na drogach województwa  
przemyskiego. W okresie tym  
zaistniało ogółem 37 wypad-  
ków, w ich wyniku 6 osób po-  
niosło śmierć, a 31 doznało o-  
brażeń ciała. W tym czasie za-  
notowano 19 kolizji drogowych,  
w których nastąpiły straty ma-  
terialne. Jak poinformował nas  
st. inspektor ruchu drogowego  
KW MO ppor. MIECZYSLAW  
SZYNAL — w porównaniu do  
lat ubiegłych nastąpił wzrost  
liczby wypadków, wzrosło też  
zagrożenie na drogach naszego  
regionu.

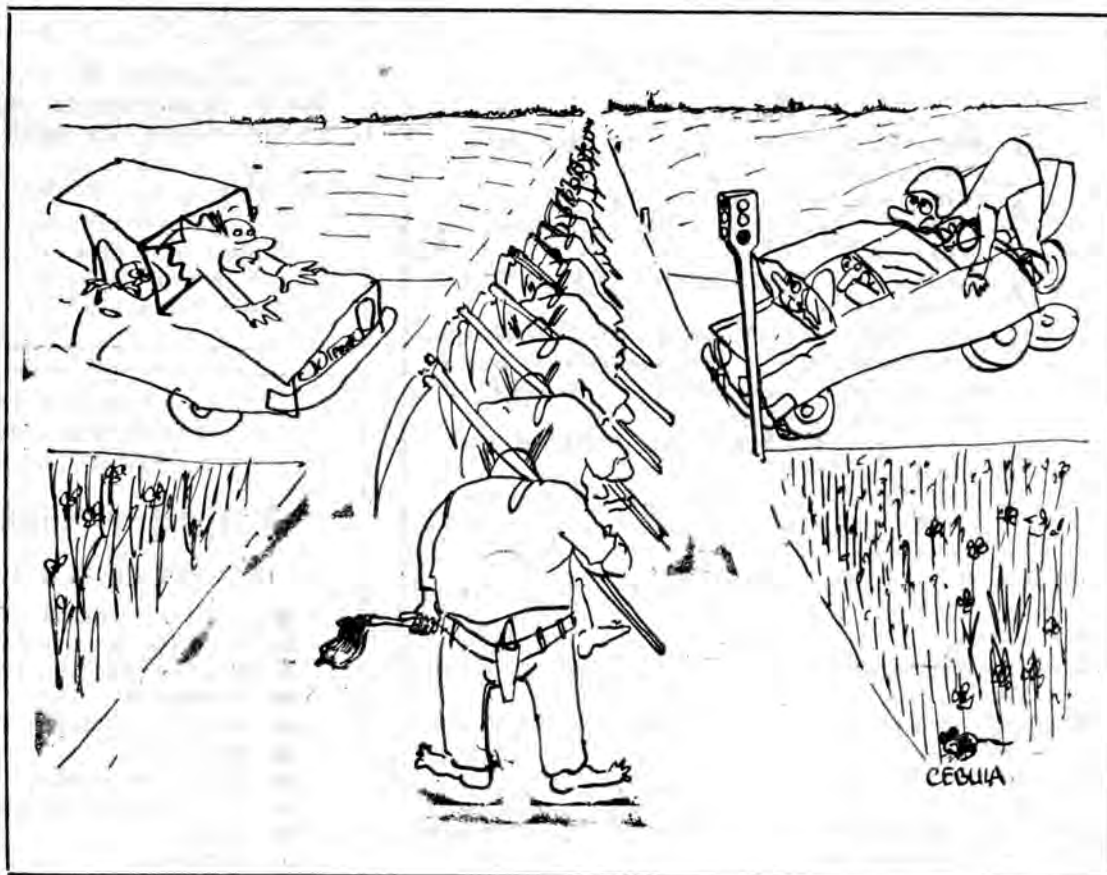
Z przeprowadzonej analizy  
wynika, że najczęstszą przy-  
czyną powstawania wypadków  
jest niewłaściwe zachowanie  
się pieszych na jezdni, pozosta-  
wanie na drodze (bez opieki)  
dzieci do lat 7, przekraczanie  
dozwolonej prędkości jazdy o-  
raz stan nietrzeźwy, zarówno  
kierujących, jak też osób pie-  
szych. W maju zanotowano o-  
gółem 15 potrąceń pieszych,  
którzy doznali poważnych o-  
brażeń ciała, głównie z własnej  
winy. Trzeba jednak dodać, że  
brak chodników i zniszczenie  
nawierzchni zmuszają pieszych  
do chodzenia jezdnią, co szcze-  
gólnie masowo występuje w o-  
kresie niesprzyjających warun-  
ków atmosferycznych.

Największy wzrost wypad-  
ków zanotowano: w Jarosławiu  
— 11 (2 zabitych, 9 rannych),  
w Przemyślu — 5 wypadków  
(2 zabitych, 3 rannych), w Prze-  
worsku — 5 wypadków (5 osób  
rannych), w Zarzeczcu — 4 wy-  
padki (1 osoba zabita, 3 ranne)  
oraz w Sieniawie — 2 wypadki  
(1 ofiara śmiertelna i jedna  
osoba ranna).

Najbardziej zagrożona jest  
trasa E-22, od Przemyśla do

Funkcjonariusze MO ostrzegają

# Na drogach nadal groźnie



Przeworska (w szczególności w  
Jarosławiu — ul. 3 Maja, Grun-  
waldzka, Świerczewskiego), a  
najtragiczniejsze dni — to pią-  
tek i wtorek szczególnie w go-  
dzinach 15—18.

A oto charakterystyczne  
przykłady:

● W Kisielowie (gm. Zarze-  
cze) uczeń szkoły zawodowej,  
kierując motocyklem WSK i

nie posiadając do tego upraw-  
nień, stracił na luku drogi pa-  
nowanie nad kierownicą, zjechał  
na pobocze i uderzył w  
słup, ponosząc śmierć.

● 4 maja w miejscowości

Rudka (gm. Sieniawa) motoro-  
werysta, będąc po spożyciu  
alkoholu, przewrócił się na je-  
zdnię i doznał ciężkich obra-  
żeń ciała. W wyniku odniesio-  
nych ran — zmarł w szpitalu.

● 27 maja w Maćkowicach,  
kierujący motocyklem WSK  
zjechał na luku drogi na pobo-  
cze, po czym uderzył w przy-  
drożne drzewo, ponosząc śmierć  
na miejscu. Przyczyną wypad-  
ku był stan nietrzeźwy oraz  
brak uprawnień do prowadze-  
nia pojazdów.

● 31 maja w Przemyślu przy  
ul. Bema, dziewczynka nagle  
wtargnęła na jezdnię, wprost  
pod nadjeżdżający samochód  
marki „Moskwicz”, w wyniku  
czego doznała ciężkich obrażeń  
ciała.

Przedstawione przykłady  
świadczą o dużym niedyscy-  
plinowaniu użytkowników dróg  
i powinny być ostrzeżeniem dla  
wszystkich. Mając to na uwa-  
dze, funkcjonariusze MO oraz  
członkowie ORMO prowadzą,  
zakrojone na szeroką skalę,  
prace profilaktyczno-wycho-  
wawcze, odbywając szereg  
spotkań, na których omawiane  
są skutki nieprzestrzegania o-  
bowiązujących przepisów o ru-  
chu drogowym. Prowadzą też  
działania mające na celu wyeli-  
minowanie z ruchu przede  
wszystkim nietrzeźwych, w  
stosunku do których stosuje  
się surowe represje, m. in. w  
maju ujawniono 36 nietrzeź-  
wych użytkowników dróg, z te-  
go 12 kierujących samochodami.  
Zatrzymano 12 pojazdów  
na prowadzenie pojazdów me-  
chanicznych. Ponadto wobec  
osób popełniających wykrocze-  
nia o mniejszym ciężarze ga-  
tunkowym — zastosowano 260  
pouczeń.



## Sportowa żyłka

Świat się kręci obecnie wokół  
piłki nożnej, tej wspaniałej  
dyscypliny sportu, która  
pozwała zapomnieć o najwię-  
kszych nawet k' potach, czyli  
całej w zasadzie naszej rzeczy-  
wistości. Gdy piłka zalopocze  
w siatce i jeśli jeszcze jest to  
siatka przeciwnika naszych  
piłkarzy, na bok idą smutki  
i szarości powszedniego dnia,  
mniej nawet denerwują ak-  
tualne dysproporcje między  
cenami a dochodami. Z tej to  
właśnie przyczyny powstrzy-  
mywalimy się nieco z opi-  
sem sprawy, którą dziś do-  
piero zrelacjonujemy. Wy-  
szperaliśmy ją w sądowych  
aktach znacznie wcześniej i  
umyślnie zaczęliśmy do mł-  
strzostw światła, żeby jakoś  
być na bieżąco i nie odstawać  
tematycznie od wydarzeń,  
które pasjonują ludzi na pię-  
ciu kontynentach. Rzecz nie  
dotyczy co prawda piłki noż-  
nej, niemniej ma posmak  
sportowy, a zatem dobre i to.  
Gdy opisujemy tę historijkę,  
nie znamy jeszcze wyników  
naszych piłkarzy, z wyjątkiem  
wyniku Bojka, który uważamy  
za najlepszy dotąd rezultat w  
historii polskiej piłki nożnej.  
Gdybyśmy tak wcześniej na to  
wypadli, to zamiast hut i  
fabryk, dymiących kominów,  
kopalni i elektrowni, zakła-  
dalibyśmy zapewne szkółki  
piłkarskie i — handlując na-  
stępnie „żywym towarem” —  
wyszli na swoje. Dziesiątki  
zaworów regulacyjnych z  
„Mery-Polnej”, wiele metrów  
kwadratowych płyt z prze-  
myskich ZPP, setki „jarlano-  
wskich” sweterków, mają się  
bowiem tak do jednej nogi  
Bojka, jak mniej więcej moje  
honorarium za felieton

„Za kratek” do zasobów fi-  
nansowych, nad którymi u-  
rzędową pieczę sprawuje dy-  
rektor Cichocki z przemys-  
kiego Oddziału Narodowego  
Banku Polskiego. Ale to tak  
na marginesie...  
Dwaj przedwojenni jeszcze  
sportowcy — Wacław D. i Eu-  
geniusz Z., którzy za sanacji  
uprawiali po kilka dyscyplin  
jednocześnie, a w każdej pra-  
wie notowali jakieś tam lo-  
kalne sukcesy, spotkali się po  
kilku latach niewidzenia i u-  
calaowali na przywitanie. Da-  
wniej łączyła ich sportowa  
rywalizacja, teraz poczuli  
więcej jeszcze mocniejszą, a  
stanowiły ją wspomnienia  
młodzieńczych lat, spędzonych  
na boiskach.  
Rywalizowali ze sobą od  
dawna. Raz jednemu udało  
się przebiec „setkę” poniżej  
14 sekund, to znów drugi o-  
siągnął w skoku w dal ponad  
6,50 cm, a potem było odwrot-  
nie i tak przez cały czas ich  
sportowej kariery. Walczyli  
ze sobą ambitnie i honorowo,  
a ich powodzenie u tamtej-  
szych dziewczynkach, które dziś  
już mocno posiwiały, zależało  
często właśnie od wyniku ry-  
walizacji. Jak Wacław D. ci-  
snął oszczepem dalej niż Eu-  
geniusz H., to jemu właśnie  
udawało się wtedy dogonić  
najszybszą nawet, a przy tym  
najbardziej uroczą, sprinter-  
kę. Jeśli zaś było odwrotnie,  
to dopadał ją przeciwnik. In-  
nymi słowy ich życie, a ści-  
ślej mówiąc uroki tego życia,  
uzależnione były w dużej  
mierze od rezultatów wzajem-  
nych zmagają — mimo że  
sport traktowali jako przy-  
godę, nie marząc o stypen-  
diach, dietach czy nagrodach.

Gonili we własnych tenisów-  
kach, majtkach i koszulkach,  
a jadąc na zawody — brali  
w kieszeń pajdę chleba, z  
tym tylko, że była to pajda  
grubo przełożona tzw. „mie-  
szanką”, czyli różnorodną węd-  
liną, jaką bez kartek kupić  
można było u każdego rzeź-  
nika.  
Wojna rozdzieliła ich i spot-  
kali się dopiero po wielu la-  
tach niewidzenia, więc posta-  
nowili uczcić to zdarzenie.  
— Gdzie byłeś, co się z to-  
bą działo? — zapytał na wstę-  
pie Eugeniusz H.  
— Byłem na Zachodzie —  
odparł Wacław D. — Kilka-  
naście lat we Francji, a po-  
tem w Anglii. Kiedy doszed-  
łem do emerytury, postanowi-  
łem wrócić do kraju. Od  
kilku lat tu mieszkam...  
— Ja natomiast — rzekł  
Eugeniusz H. — przez cały  
czas byłem w Polsce. Obecnie  
też już jestem na emerytu-  
rze.  
— Jak się miewa twoja żo-  
na?  
— Dziękuję, zupełnie do-  
brze. A twoja? Zdaże się, że  
ożeniłeś się z tą drobną blon-  
dynką, która skakała wzwym?  
— Już od dawna nie jest  
ona ani drobna, ani blondyn-  
ka, ani nie skacze wzwym. Czasa-  
mi tylko do mnie pod-  
skoczy — zaśmiał się.  
— No to zapraszam cię do  
siebie — powiedział Euge-  
niusz H. — Zona na pewno  
się ucieszy.  
Tak też się stało i Pelagia  
H., żona Eugeniusza powitała  
gościa serdecznie, po czym  
niezwłocznie zabrała się do  
przyrządzania uroczystego po-  
siłku. Gospodarz wyjął tym-  
czasem z kredensu butelkę

nalewki, trzymaną od lat na  
nadzwyczajną okazję i nalał  
po kieliszku.  
— Za spotkanie — wznosił  
toast. — Żeby dęby, z któ-  
rych zrobią nasze trumny,  
tosty jeszcze sto lat!  
Obaj mężczyźni poczuli się  
raźniej, jakby im sporo lat  
ubycło, i zaczęli snuć wspanio-  
nienia.  
— Pamiętasz, jak dołożyłem  
ci na „setkę” w roku... za-  
raz, zaraz... kiedy to było?  
— Ty mi dołożyłeś? Nie  
pamiętam takiego roku.  
— Jak to? Przecież prze-  
grałeś kontrolne zawody i ja  
pojechałem na biegi centralne.  
W którym to było roku...  
Chyba w 1932.  
— W trzydziestym drugim,  
pamiętam jak dziś, byłem  
w lepszej formie od ciebie i nie  
przegrałem żadnego biegu.  
Coś ci się pokręciło...  
— Przecież mam na to  
świadków. Choćby ten... no,  
jak mu tam? Ten od kuli, pa-  
miętasz?  
— Od jakiej kuli? W na-  
szej sekcji nie było kulomio-  
ta, to doskonale pamiętam.  
Ten zapewne, o którego ci  
chodzi, rzucił dyskiem. Na-  
zywał się... cholera, jak on się  
nazywał?  
Gawędzili tak czas dłuższy,  
popijając nalewkę, która jed-  
nak nie za bardzo odświeżała  
ich pamięć, zatarta nieco nie-  
ublaganie płynącym czasem.  
W karafce pojawiło się dno,  
ale pan domu natychmiast  
sięgnął w czełuszc starego kre-  
densu i wydobył zeń następ-  
ną, całkiem pełną. Pod wie-  
czór obaj byli sportowcy mie-  
li już mocno zaróżowione  
twarze i musieli wysłuchać  
wykładu Pelagii H., tłum-  
czącej im, że w ich wieku  
alkohol — w takich ilościach  
— to zguba.  
— W jakim wieku? — re-  
chotali obaj. — Prawdziwi  
sportowcy nigdy się nie sta-  
rzeją. Jeszcze po jednym!  
Pelagia H. ostrzegala ich  
jak mogła, ale na nic zdały  
się jej pełne troski słowa.

— Mam! — krzyknął w  
pewnym momencie Wacław  
D. — Ten kulomiot nazywał  
się Henryk S. On może po-  
świadczyć, że wygrywałem z  
tobą kilka razy z rzędu.  
— Nigdy tak nie było! —  
sprzeciwił się Eugeniusz H. —  
A zresztą nawet teraz jestem  
w stanie dolożyć ci na każ-  
dym dystansie!  
— Możemy spróbować, bar-  
dzo proszę!  
Pelagia H. odciągała ich od  
tego zamiaru, tłumacząc go-  
ściowi, że rączek chorował na  
serce, nigdy nie pił i taki bieg  
mógłby się zakończyć tragicz-  
nie. Obaj starsi panowie nie  
zważali na nic — ustali od sto-  
tu i wyszli na podwórze. Wy-  
nazaczyli trasę biegu, naryso-  
wali linię startu i mety, zro-  
bili małą rozgrzewkę, przy-  
kucnęli i ruszyli...  
Wacław D. lepiej wystarto-  
wał i zyskał przewagę nad  
przeciwnikiem, który jednak  
nie dawał za wygraną i  
rwał do przodu ze wszyst-  
kich sił. Po przebiegnięciu  
mniej więcej 70 metrów zwol-  
nił nagle, skulił się i upadł  
na ziemię. Po rumieńcach nie  
pozostało śladu, jego twarz  
była blada jak prześcieradło,  
a oddech prawie ustał.  
— Jezus Maria! — krzyk-  
nęła Pelagia H. — Zamordo-  
wał mi męża! Ludzie, szybko  
lekarza! Zabij mego Gienka!  
Sąsiedzi usłyszawszy krzy-  
ki, na wszelki wypadek za-  
wiadomili nie tylko pogoto-  
wie, ale także milicję. Karet-  
ka zawiozła byłego sportowca  
na oddział reanimacyjny,  
gdzie lekarze, z niemałym  
trudem, odratowali „sprinte-  
ra”. Po wyjaśnieniu całej  
sprawy okazało się, że milicja  
w tym przypadku nie była  
potrzebna. Sporządzono zatem  
stosowną notatkę, która po-  
służyła nam do opisu tej his-  
torii o sportowej żyłce, za-  
koniecznej na szczęście happy  
endem...  
JAN M.

## Konkurs turystyczny

## „Mój region”

Automobilklub Warszawski, redakcja „Światowida”, redakcja tygodnika „Motor”, generalny konserwator zabytków oraz inne organizacje, stowarzyszenia i placówki naukowe organizują w roku bieżącym, pod auspicjami Głównej Komisji Turystyki PZMot., XI Ogólnopolski Konkurs Turystyczny pod nazwą „MÓJ REGION”. Konkurs przeznaczony jest w zasadzie dla turystów zmotoryzowanych, ale mogą w nim uczestniczyć ludzie uprawiający inne dyscypliny turystyki. Polega on na odwiedzeniu dowolnie wybranych miejsc i miejscowości w regionie zamieszkania lub czasowego pobytu.

Organizatorzy konkursu zamierzają zachęcić uczestników do penetracji i głębszego poznania własnego miejsca zamieszkania. Proponuje się dojazd do wybranych miejsc samochodem, autobusem, rowerem itp., a następnie piesze wędrówki, połączone z odszukiwaniem interesujących zabytków, obiektów, śladów przeszłości. W czasie zwiedzania należy zwracać uwagę na zabytkowe obiekty kultury materialnej, przede wszystkim na obiekty charakterystyczne dla danego regionu. Cenne byłyby np. zabytkowe kapliczki, ule figuralne itp. oraz miejsca związane z działalnością wielkich Polaków.

O sposobie potwierdzenia pobytu w odwiedzanym miejscowościach, sporządzania meldunków i gromadzenia innych danych informuje Komisja Turystyki Automobilklubu Warszawskiego — Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Konkurs trwa do 31 października. Koszt uczestnictwa wynosi 200 złotych.

Przewidziane nagrody rzeczowe i honorowe oraz możliwość zdobycia brązowej, srebrnej lub złotej plakietki w zależności od uzyskanych punktów za sprawozdania i inne opracowania związane z tematem konkursu.

## OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr An 487406 na nazwisko Jerzy Łacina.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe na nazwisko Maria, Rafał i Katarzyna Duchoń, serie: AN 356430, AN 356431, AN 332984.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr An 337377 na nazwisko Janina Wojtków, wydana przez „Słotromet” w Przemyślu.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową nr An 308702 na nazwisko Jan Szymański, wydana przez PKP Stacja Przemyśl.

FIAT 126p nowy sprzedam. Przemysł, Waryńskiego 14/4.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr An 458998 na nazwisko Aniela Sagan, wydana przez UG w Dubiecku.

ZGUBIONO dwie wkładki zaopatrzeniowe o nr: An 318546 i 318548 na nazwisko Ludwik i Aleksandra Piława, wydane przez Wytwórnice Win w Przemyślu.

NAPRAWA pralek automatycznych. Zgłoszenia telefoniczne na nr 21-64. Z. Karpiński, Przemyśl.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr WZ An 495981 na nazwisko Julian Płocica, zam. w Rożniatowie, emina Zarzecze.

ZGUBIONO plecak o treści: „RPRI Rzeszów. Kierownik obiektu Antoni Drona”.

BIURO Matrymonialne prowadzi psycholog. Oferty natychmiast. „Junona”. Przemyśl, skrytka 148.

PRACOWNIA fotografii PAF wykonuje — wysokiej jakości technicznej i artystycznej — reklamy oraz fotoreportaże barwne i czarno-białe, przygotowuje również opracowania do siodruków. Zlecenia w środę i czwartki od 16 do 17 przy ul. Grunwaldzkiej 447 w Przemyślu.

JANUSZ STANISZEWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr An 383648 wydana przez ZSZ CZSP w Przemyślu.

MOTORYNKĘ „Pony” oraz magnetofon M 2406 S-stereo na gwarancji sprzedam. Przemysł, Łukasiewskiego 18/57, po szesnastej.

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyślu zawiadamia o tragicznej śmierci długoletniej pracownicy

pielęgniarki **MARII STEPAŃCZAK**

która zginęła w czasie pełnienia obowiązków służbowych w Dziale Pomocy Doraźnej w Dvnowie.

W Zmarłej straciłmy szanowanego i oddanego pracownika.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłej składała:

dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemyślu

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH  
WYDZIAŁ ZAOCZNY W PRZEMYSŁU

ogłasza wpisy  
na rok szkolny 1982/83  
semestr jesienny

do:

- ▲ POLICEALNEGO STUDIUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO
- ▲ POLICEALNEGO STUDIUM OGRODNICZEGO ZAOCZNEGO (na podbudowie liceum ogólnokształcącego)
- ▲ 3-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO
- ▲ 3-letniego TECHNIKUM OGRODNICZEGO ZAOCZNEGO (na podbudowie zawodowej szkoły zasadniczej o kierunku rolniczym lub ogrodniczym)
- ▲ 5-letniego TECHNIKUM ROLNICZEGO ZAOCZNEGO
- ▲ ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ ZAOCZNEJ (na podbudowie szkoły podstawowej)

Przy zapisie kandydaci składają:

1. podanie
2. życiorys
3. świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarialny)
4. zaświadczenie-skierowanie z zakładu pracy lub urzędu gminy
5. zaświadczenie lekarskie
6. 2 fotografie

Termin nadsyłania podań upływa 20 sierpnia 1982 r. Egzamin wstępny nie obowiązuje.

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela sekretariat Wydziału Zaocznego przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemyślu, ul. I Armii Wojska Polskiego 6, tel. 39-48.

K-1

DYREKCJA  
PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA  
ROLNEGO MAKOWISKO  
z siedzibą w SZÓWSKU

## ogłasza

- ◆ PRZETARG OGRANICZONY na samochód marki Star A-25, nr silnika 86456, nr podwozia 67364, rok bud. 1964, nr rej. PRA-286 E, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 60 000 zł
- ◆ PRZETARG NIEOGRANICZONY na samochód marki Syrena R-20, nr silnika 242594, nr podwozia 312329, rok bud. 1975, nr rej. RI-9164, zużycie 78 proc., cena wywoławcza — 21 780 zł
- ◆ PRZETARG OGRANICZONY na ciągnik C-4011, nr silnika 73891, nr podwozia 227250, rok prod. 1967, nr rej. RI-4011, cena wywoławcza — 50 715 zł.

Przetarg odbędzie się 12. 07. 1982 r. o godz. 9 w świetlicy przedsiębiorstwa w Szówsku. W razie niedojścia do skutku przetargu pierwszego, przetarg drugi odbędzie się o godz. 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy przedsiębiorstwa, do dnia 8. 07. 1982 r., wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Przystępujący do przetargu ciągnika C-4011 winni posiadać zaświadczenie z urzędu gminy o posiadaniu gospodarstwa rolnego i przydatności ciągnika.

DYREKCJA  
WOJEWÓDZKIEJ STACJI  
SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNEJ  
w PRZEMYSŁU, ul. Rynek 20

## ZATRUDNI

5 mężczyzn — absolwentów polonistyki, psychologii lub kulturoznawstwa do swoich placówek w Jarosławiu, Przeworsku, Przemyślu i Lubaczowie.

Mieszkania nie zapewnia się.

Wynagrodzenie według ogólnie obowiązujących nowych stawek w służbie zdrowia.

Konieczny jest osobisty kontakt z tutejszą dyrekcją.

K-1

ZARZĄD  
PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI  
MIESZKANIOWEJ w PRZEMYSŁU  
ZAWIADAMIA CZŁONKÓW  
OCZEKUJĄCYCH NA MIESZKANIA

że od dnia 29. 06. 1982 r. do 12. 07. 1982 r. wyłożone są do wglądu zainteresowanych projekty imiennych list przydziałów mieszkań na 1982 rok.

Projekty list wyłożone są do wglądu w siedzibie Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Wybrzeże Kościuszki 70.

Odwolania, zastrzeżenia i uwagi do projektów list można wносить pisemnie do Rady Spółdzielni w terminie do dnia 12. 07. 1982 r.

FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACHprzyjmie pracowników (mężczyzn)  
w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy
- zgrzewacz;
- łóczyarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifiarz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

## przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych oraz wczasów we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel,

— nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego,

— dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

— dowód osobisty,

— legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,

— książeczka wojskowa,

— świadectwo pracy,

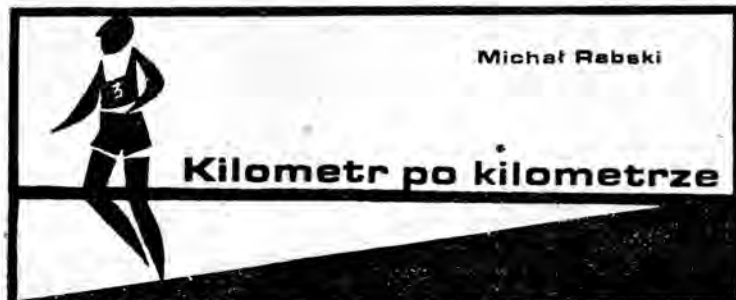
— świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

A D R E S:

FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
Zakład nr 2 w Tychach  
ul. Oświęcimska 401  
43-100 T y c h y

K-2455/11



## Kilometr po kilometrze

Niecodziennym wyczynem wslawił się 34-letni Michał Rabski, były lekkoatleta przemyskiego Czuwaju, wielokrotny mistrz i rekordzista okręgu rzeszowskiego w biegach średnich i długich, który w ciągu 10 dni (24 maja — 2 czerwca), pokonał 620-kilometrową trasę wiodącą z Przemyśla do Grudziądza. Tym supermaratońskim biegiem ambitny sportowiec z miasta nad Sanem złożył swoisty hołd mistrzowi olimpijskiemu z Moskwy, tragicznie zmarłemu BRONISŁAWOWI MALINOWSKIEMU, z którym startował na krajowych bieżniach, przebywał na obozach i zgrupowaniach. M. Rabski prowadził dziennik memoriałowego biegu, przeznaczony specjalnie dla Czytelników „Życia Przemyskiego” (zapisów dokonywał po każdym etapie). Dziś publikujemy pierwszy odcinek. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

## Przemyśl — Sieniawa (24.05)

Tym dniem żyłem już od kilkunastu tygodni. Śniłem nawet o nim. Ale niewiele brakowało, aby moje marzenia, które zrodziły się tuż po śmierci Bronka, spełniły na niczym. Całe szczęście, że znalazła się w Przemyślu grupka ludzi dobrej woli, która chciała mi pomóc. Mam tu na myśli przede wszystkim Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji, który

w krytycznym momencie przejął na siebie obowiązki głównego organizatora mojego przedsięwzięcia. Słowa podziękowań należą się także Wydziałowi Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP, Urzędowi Miejskiemu oraz Czuwajowi...

W tym pamiętnym dla mnie dniu wstałem o 6.30. Normalnie

poranne czynności. Po kilkunastu minutach w mieszkaniu zjawił się „Zyga” — Zygmunt Ziobler, były lekkoatleta Czuwaju, halowy mistrz Polski juniorów z 1973 roku. To właśnie on miał towarzyszyć mi, własnym samochodem, w tej niecodziennej eskapadzie. Zjadłem coś naprędce, spakowałem sprzęt i żywność, otrzymaną częściowo z darów PCK. W chwilę później udaliśmy się do hali. Po drodze dołączył do nas Zdziszek Michalski, kolega z bieżni, szkoleniowiec Czuwaju, którego wcześniej prosiłem, aby był moim trenerem na trasie i równocześnie komisarzem biegu. W hali przekazano nam kolejną partię żywności i wodę mineralną, zakupioną przez WOSiR. Po zamontowaniu na samochodzie tablicy o treści: „Pro memoria Bronisława Malinowskiego. Przemyśl — Grudziądz (700 km). Bieg Michała Rabskiego” — nasza trzyosobowa grupka powiększyła się o redaktora Tadeusza Radłowskiego z katowickiego „Sportu”...

Na kilka minut przed 9 przybyłem na stadion Czuwaju. Jestem zaskoczony obecno-

ścią wielu osób. Witają mnie oklaskami. Wśród żegnających są uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 i Technikum Mechaniczno-Elektrycznego (do których uczęszczałem), działacze, organizatorzy biegu, najbliżsi, krewni, koledzy, znajomi i nieznajomi. Przyszli pożegnać się ze mną brat, siostra ze szwagrem i dziećmi, żona z dwoma synami. Nie zabrakło by w ich gronie na pewno także i mojego ojca, którego jednak nieubłagana śmierć zabrała tydzień temu z tego świata.

Przedkadam białą koszulkę i czerwone spodnie, sznurując „adidasy”. Staję na podręczną wagę. 68 kilogramów. Ciekawe, ile będę ważył na mecie? Kilka skłonów, trucht na bieżni. W tym czasie, gdy rozgrzewałem się, na stadionie zjawił się także wojewoda Andrzej Wojciechowski. Za chwilę start. Jako czynny zawodnik, zawsze byłem odporny na emocje, ale tym razem coś ścisnęło mnie koło serca. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jaka ciężka na mnie odpowiedzialność. Nie mogę zawieść tych ludzi, muszę dobiec do mety.

Pożegnalne słowa prezesa Czuwaju, zastępcy dyrektora DRKP Wiesława Grzywy, są życzeniami od tych wszystkich, którzy w to słoneczne przedpołudnie przybyli na stadion. Uściski, życzenia, kwiaty. 9.18. Honorowy starter 79-letni prezes Adolf Kochanowicz, zasłużony działacz kultury fizycznej, długoletni kierownik sekcji lekkoatletycznej — uniósł w górę pistolet... Ruszyłem. Obok koledzy klubowi: Krzysztof Tulej, Zbigniew Porębski i Andrzej Pichur, którzy towarzyszyli mi na kilku pierwszych kilometrach. Jeszcze runda honorowa wokół bieżni Czuwaju — tej samej, na której stawiałem swoje pierwsze lekkoatletyczne kroki, na której startowałem przez 13 lat. Brawa, dużo braw i okrzyki: „trzymaj się Michał”, „powodzenia”, „szczęśliwej i szerokiej drogi”.

Dziś przede mną 58 km. To jakby „rozgrzewka” przed następnymi etapami, które wynosić będą po ponad 60 kilometrów. Biegłem przemyskimi ulicami: 22 Stycznia i 3 Maja. Normalny, roboczy dzień. Niektórzy z przechodniów zatrzymują się na chwilę, spoglądają w moją stronę, życząc powodzenia na długiej trasie. Inni, zajęci swoimi sprawami, w ogóle nie zwracają na mnie uwagi. Ale przecież nie chodzi

o to. Nie biegnę po sławę, robię to dla Bronka, którego przedwczesna śmierć była dla mnie bolesnym ciosem. Już kilka miesięcy temu postanowiłem sobie, że złożę mu w hołdzie swój samotny bieg z Przemyśla do jego rodzinnego miasta — Grudziądza.

Przed ulicą Kazanów, gdzie mieszkałem przez długie lata wraz z rodzicami, mocniej bije puls, Czuje stukot serca. Moment wzruszenia. Na chodniku, wśród sąsiadów i znajomych, ujrzałem — całą w czerni — moją matkę. Biegając, pomachałem jej ręką i powiedziałem: „Mamo, nie martw się. Dobiegnę. Wszystko będzie dobrze. Trzymaj się!”

Na krzyżówce w Żurawicy — niespodzianka. Przyszli pożegnać się ze mną koledzy i koleżanki z pracy — Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych oraz Izby Wyrzeźwieni. Wszystkiego najlepszego życzą mi także milicjanci i żołnierze pełniący służbę na punkcie kontrolno-blokadowym. W tym miejscu rozstaje się z trzema kolegami klubowymi, którzy biegli ze mną na tych kilku pierwszych kilometrach.

Do Orłów towarzyszyli mi jeszcze dwa samochody. W jednym jechał kolega z pracy Heniek Karnas z Andrzejem Cieszyńskim, który na swoim

koncie ma już trzy starty w warszawskim „Maratonie Pnkoju”. W drugim — także mój przyjaciel Kazimierz Pinda. Cieszyński przypomniał co chwila: „Pamiętaj, dużo pij na trasie. I nie biegnij za szybko. Pij co pięć kilometrów”. Kiedy mówił o tym, uświadomiłem sobie, że w pośpiechu zapominałem zabrać z domu pojemnik na wodę. Całe szczęście, że miał go ze sobą Heniek. Bez wahania pożyczył mi na długą drogę.

W Orłach dołączyła do mnie młodzież ze Zbiorczej Szkoły Gminnej z nauczycielem wychowania fizycznego Stanisławem Grinem. Biegliśmy razem do Zadąbrowia, gdzie uczniowie pożegnali się ze mną, życząc pomyślnego zakończenia biegu. Pierwsze 5 kilometrów biegiem mniej więcej w tempie 5 minut i 20 sek. na 1 kilometr. To było za ostro, ale nogi same niosły.

— Człowieku, co ty robisz? — ostudzał moje tempo Michalski. — Masz przed sobą jeszcze 9 dni biegu. Wolniej, wolniej, nikt cię nie gonii. Minąłem Radymno i Jarosław. Przed Wiązownicą — jak mi opowiadał później „Zyga” — wyszła na drogę grupa mieszkańców tej wsi. Kiedy jedna ze starszych kobiet dowiedziała się, że mam do pokonania ponad 600 kilometrów, zapytała: „Jak to, na nogach? Ludzie, to ja biegnę po kwiaty”. Pobiegła, a później usypała kwiatami jezdnię.

Gdzieś za Jarosławem spożyłem w biegu pierwszy posiłek: kilka biszkoptów, popitych „Wysowianką”. W ogóle na tym etapie jadłem dwa razy. Na kilka kilometrów przed metą, w Sieniawie, drogę zajęła furgonetka. Wskoczył z niej Heniek Szczurek, ojciec bliźniaków — Maćka i Wojtka, biegających w Czuwaju średnie i długie dystanse.

— Michał, co ty robisz? — krzyknął. — Za szybko biegniesz. Jadę po owoce do Sandomierza, trochę zobczyłem z trasy i już myślałem, że cię nie dogonię. Trzymaj się! Masz te kwiatki, to dla ciebie.

O 14.53 byłem w Sieniawie. Pierwszy etap z mną. Potem dojazd do Ośrodka Rekreacyjno-Wypoczynkowego w Ubieśzynie. Mycie. Obiad w sieniawskiej restauracji. Trener zamówił dla mnie cynaderki z ziemniakami, podwojną salate i sok pomidorowy. Kolację jedliśmy już w ośrodku. Kielbasa, masło, pomidory, herbata. O 21.30 byłem w łóżku. Jutro etap: Sieniawa — Frampol...

Program zawodów obejmował trzy konkurencje: letni trójbój obronny, sprawnościowy wielobój sztafetowy oraz „pojedynki” strzelecki. Rywalizację rozegrano w kategorii kobiet i mężczyzn, seniorów oraz juniorów młodszych (16-18 lat) i juniorów starszych (19-21 lat).

Oto zwycięzcy — trójbój: kobiety — Chocińska (Przemyśl), seniorzy — Bednarz (Lubaczów), jun. młodsi — Kalamarz (Przeworsk), jun. starsi — Łakota (Przemyśl); wielobój: kobiety — Przemyśl, seniorzy — Lubaczów, jun. młodsi — Przemyśl, jun. starsi — Jarosław; strzelectwo: kobiety — Jarosław, seniorzy — Jarosław, jun. młodsi — Przeworsk, jun. starsi — Przemyśl.

Sędzią głównym zawodów był sędzia I klasy Jerzy Doihon. (bz.)



Na pierwszych kilometrach M. Rabskiemu towarzyszyli klubowi koledzy. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Z boisk i hal



### Lekkoatletyka

Podczas rozegranych w Krakowie strefowych eliminacji do mistrzostw Polski seniorów, spośród lekkoatletów przemyskiego Czuwaju najlepiej zaprezentowali się: Marek Jajuga (3 km z przesz. — 9.17,2) i Beata Iwachów (3 km — 11.02,8), którzy wywalczyli 3 miejsca. Czwartą lokatę zajęli Mariusz Ozimek (100 m — 11.37 i 200 m — 23.17) oraz Andrzej Pichur (1500 m — 3.56.22).



### Tenis stołowy

W ostatnim meczu o mistrzostwo II ligi pingpongistki jarosławskiego Startu pokonały Włókniarza Skopa-

nie 7:3, zdobywając punkty z zagrań E. Daneckiej (3), E. Bartnik (2), D. Domaradzkiej (1) oraz E. Daneckiej — E. Bartnik (1). Jarosławianki, grające drugą rundę w grupie spadkowej, utrzymały się w II-ligowym gronie.

Bardzo blisko awansu do II ligi byli pingpongisti przemyskiego Nurtu. Będąc jednak w osłabionym składzie (kontuzje i choroby zawodników), przegrali w finałowym spotkaniu z AZS Lublin 7:11 (na wyjeździe) i 4:14 (u siebie). W tym ostatnim meczu punkty dla przemyslan zdobyli: J. Pędziński 2, W. Baran 1 oraz J. Pędziński — W. Baran 1.



### Siatkówka

Siatkarze jarosławskiej Rynkowi, obok rezerwy Stali Mielec, awansowali do klasy międzywojewódzkiej. Podczas finałowego turnieju pokonali po 3:0 Tarnówię i Brzozowiec oraz ulegli, po zaciętej walce, mielczanom 2:3.



### Zapasy

Z udziałem reprezentantów 8 klubów z 5 województw przeprowadzono w Przemyślu strefowe eliminacje IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Dobrze spisali się w nich zapasnicy Żurawianki, którzy wywalczyli 5 premiowanych awansem miejsc. Pierwszą lokatę zajął Marek Marciniuszyn (42 kg), drugą — Dariusz Czereba (48 kg), a trzecią — Leszek Czerwonka (45 kg), Piotr Przytuła (87 kg) i Adam Korniak (ponad 87 kg). Ponadto Wiesław Szczurek zakwalifikował się do finału IX OSM z listy Polskiego Związku Zapasniczego.



### Piłka nożna

Dobrze spisali się na finiszu nasi reprezentanci w klasie „M”. Mając zapewniony awans do III ligi, Czuwaj zremisował 0:0 w Jaśle z Czarny-

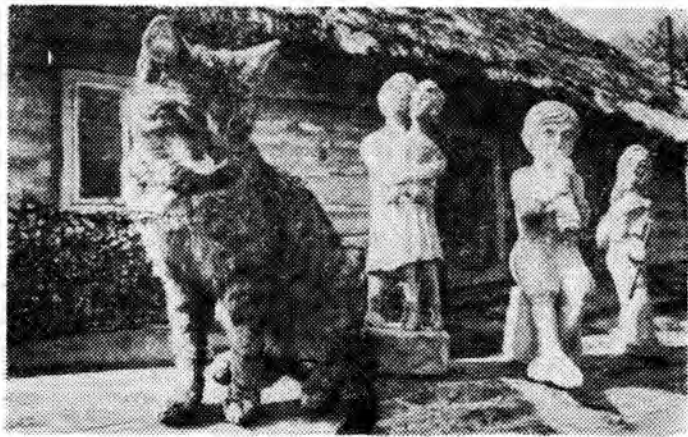
mi, a JKS — po najlepszym w tym sezonie występie — wywodził nieoczekiwanie 1 punkt z Mielca. Jarosławianie od 20 min. po wolnym Papiąka prowadzili 1:0, marnując następnie kilka doskonałych sytuacji na podwyższenie wyniku (Barnak, Maziarz, Świerk i Papiąka), co zemdliło w 89 min. kiedy to silna rezerwa I-ligowców w bardzo szczęśliwy sposób doprowadziła do remisu 1:1. W Przemyślu Polonia podejmowała Pogoń. Lubaczowianie nie wytrzymali jednak trudów pojedynku kondycyjnie, chociaż po strzale Krzyszkowski prowadził i mogli się pokusić co najmniej o remis.

Riposta polonistów była jednak natychmiastowa i w odstępie 2 minut Droń dwukrotnie wpisał się na listę strzelców po czym powtórzył ten wyczyn Mazur. Wynik 4:1 to w pełni zasłużone zwycięstwo świetnie finiszujących polonistów.

W końcowej tabeli rozgrywek Czuwaj (38 pkt.) zajął 4. Polonia (33 pkt.) — 7. Pogoń (26 pkt.) — 11. a JKS (24 pkt.) — 12. miejsce. Mistrzem został Zelmer Rzeszów przed Stalą II Mielec i Unią N. Sarzyna.

Najlepszym snajperem, podobnie jak przed rokiem, został bezapelacyjnie napastnik Pogoni Jacek Krzyszkowski, który 27 razy wpisał się na listę strzelców.

## SZTUKA SPOD STRZECHY...



...tak zatytułowały „Profile” fotoreportaż ROBERTA PAWŁOWSKIEGO o twórcy ludowym z Brzeżawy MIKOŁAJU MAZURKU. Prace tego samorodnego rzeźbiarza, kontynuatora rodowych tradycji tej sztuki, eksponują nie tylko krajowe muzea, dwa lata temu wystawiane były również w Paryżu. Nasze zdjęcie pochodzi z tej fotoreportażowej serii.

## ROZMOWY NIE INTYMNE

**ROZMOWA I** — z pracownikiem placówki kulturalnej:

— Co miała pani na myśli, mówiąc na ostatnim zebraniu o kładzeniu klód pod nogi?

— Stan wojenny.

— ???

— Chodzi o to, że niektórzy działacze czy pracownicy kultury marzą wręcz, żeby trwał jak najdłużej...

— Dlaczego?

— Bo sądzą, że zwalnia ich to od pracy. Ogłoszone stan wojenny, więc upewniamy wszystkich, że należy siedzieć cicho, nie urządzać publicznych imprez, nie zgłaszać żadnych inicjatyw.

— Czynną tak dla własnej wygody?

— Oczywiście. Nie zdaje pan sobie sprawy, ile miałam kłopotów, chcąc przeforsować kilka interesujących i atrakcyjnych imprez. Nawet moi zwierzchnicy tłumaczyli mi: „Po co ci to? Urobisz się niepotrzebnie i innym zadasz roboty”.

— A jednak postawiła pani na swoim.

— Uważałam, że jest to konieczne. Stan wojenny nikogo nie zwalnia z obowiązków. Wręcz przeciwnie — moim zdaniem, ludziom należy się ciekawe imprezy aby w naszych ciężkich i niespokojnych czasach dać im jakiś pokarm dla ducha.

— Nie wszyscy tak sądzą?

— Niestety, nie. Wygodnictwo kwitnie nadal. Powiadają, że bilety drogie, że ludzie nie przyjdą, artyści słabi, program

kiepski. A wszystko po to, by spokojnie siedzieć za biurkiem i nie wychylać się. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich. Ci, którzy urodzili się z żyłką do kultury, nawet w najcięższych czasach odczuwają potrzebę społecznej działalności. I na to są przykłady. Ale jest wiele takich osób, którym właśnie w stanie wojennym należałoby wypowiedzieć wojnę. Bo są to ludzie, którzy nigdy nie nie robili i do końca życia robić nie będą, a zawsze znajdują jakieś usprawiedliwienie. Dotyczy to zresztą nie tylko dziedziny kultury...

**ROZMOWA II** — z „tury-  
stą”:

— Jakie są, zdaniem pana, najbardziej ujemne strony wprowadzenia stanu wojennego?

— Niewatpliwie zamknięcie granic.

— Chodzi o uniemożliwienie turystyki zagranicznej?

— To także, ale nie tylko. Dawniej to się pojechało, zobaczyło obce strony, odpoczęło nieco, a jak miało się głowę na karku, to jeszcze parę „zielepucho” wpadło do kieszeni.

— Urwał się panu interes?

— Pyta pan, jakbym był przestępcą dewizowym. Handlem, proszę pana, trudnił się już Fenicjanie, a zawód handlarza... tylko u nas jest potępiany... Ja tam wiem swoje. Jak człowiek chciał zarobić, musiał się trochę powłóczyć po świecie.

— Gdzie pan pracuje?

— Chwilowo nigdzie. Żyję z zapasów.

— A gdzie pan przedtem pracował.

— Wie pan co, nie ze mną te numery. Ale powiem panu szczerze: Sanu pilnowałem, żeby ktoś wody nie ukradł.

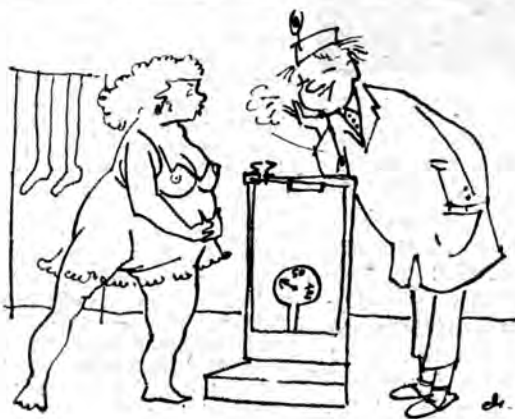
Rozmawiał: **MARCIN NOWINA**

## DZIĘKUJEMY!

● Współpracujący od lat z naszą redakcją autor licznych krzyżówek p. Andrzej Sternik występuje od niedawna w nowej roli — marynarza. Odbywa bowiem służbę wojskową w Marynarce Wojennej. Nie zapomina jednak o „Życiu”, przesyłając pozdrowienia. Dziękujemy!

● Dziękujemy także uczniom Szkoły Podstawowej w Łowcach, którzy pamiętają o nas, bawiąc na wycieczkach. Odnotowaliśmy już pozdrowienia z Zakopanego, dziś potwierdzamy odbiór sympatycznej karteczki z Warszawy.

● Pamiętajcie o nas również Krystyna Mroczek, która przesyłała pozdrowienia z pięknej i gościnniej Białorusi.



— Jest tylko jedno wyjście. Musi pani dostać się do reprezentacji piłki nożnej.  
Rys.: E. KMIECIK

## WIRÓWKA



Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartkach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

**ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 17/52**

Podaga, gazela, stoper, laweta, pagoda, kanapa, kornak, brelok, szalek, posada, szalik, lokaut, polisa, szpada. Nagrodę autorską otrzymuje „JURINO” z Dębicy. Nagrody książkowe wylosowali: Jan Kitajgrodzki z Przemysła, Władysław Stępczowski z Szczecina i Stanisław Węgrzyn z Krakowa.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 18/753**

Pozioomo: sukces, Lasker, larum, narwał, piknik, nakaz, areka, akaut, kolo, aria, kabanos, karo, atom, anons, skala, takin, iperyt, barman, konik, ataman, serdak.

Pionowo: siniak, karzeł, elana, sala, lupa, Amiza, kantar, rokita, kasarek, Rodan, kokon, nikol, kabina, rozeta, Talmud, mapnik, Styka, Snake, Alon, ibis.

Nagrodę autorską otrzymuje „TAWLO” z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Janina Czech z Przemysła, Józef Danak z Wólki Pełkińskiej i Barbara Ekertowa z Krakowa.



### CZARNUSZKA SIEWNA

W stanie dzikim rośnie na wybrzeżu Morza Śródziemnego. W Polsce znana już w średniowieczu (wzmianki w herbarzach).

Czarnuszka siewna to nie to samo co damasceńska, którą uprawia się w ogrodach jako roślinę ozdobną i nie ma ona żadnych właściwości leczniczych ani też smakowych. Nasiona czarnuszki siewnej, zawierające olejki, saponiny, gorycze i garbniki, cenione są jako środek moczopędny i poprawiający trawienie. W Indiach z czarnuszki produkuje się olej jadalny. W Polsce czarnuszka to ceniona przyprawa, stanowiąca dodatek do marynowania o-

górków, którym dodaje jedności, używana również do posypywania pieczywa i jako składnik pieprzu zielenego. Torebki nasienne czarnuszki to dekoracyjny element przy układaniu suchych bukietów.

### CZĄBER OGRODOWY

W stanie naturalnym występuje na wapiennych zboczach gór wybrzeży Morza Śródziemnego. Do Polski przywędrował w średniowieczu. Syreniusz w swoim zielniku pisał o nim: „pospolity korzeń wiejski do zaprawiania potraw, a zwłaszcza ryb, do których bardzo użytecznie bywa kładziony”.

Cząber jest obecnie słabiej znany, rzadko używany w kuchni, jako przyprawa, a szkoda, ponieważ odznacza się ciekawym, mocnym smakiem i zapachem. Używa się go do marynat i konserw oraz do mięs i potraw sporządzanych z grochu i fasoli. Wchodzi m. in. w skład pieprzu zielenego. Niezależnie od walorów smakowych ma on działanie lecznicze przy wszelkich niezbytach przewodu pokarmowego. Przeciwdziała również wzdęciom i niestrawności oraz pobudza apetyt.



Wymyślił go celtocy kapłani-druidzi, którzy rytm życia szlwieka podporządkowali przyrodzie. Jej porom roku. Zachodzące w niej przemiany najlepiej odwiercają drzewa. Wiosną budzące się do życia, obsypane kwieciami; latem kojące znużone oczy sozyszą zielenia; jesienią owocujące i tkające złocisty kobierzec z liści; zimą zastygłe w bezruchu, dostojne jakieś. Każdy z nas urodził się w ziemi jakiegoś drzewa. Dobrego drzewa, bowiem oczy przypisywane ludziom przez horoskop galijski są przeważnie sympatyczne.

**CEDR (14—23 VIII i 9—18 II)** — optymista. Spod tego drzewa m. in.: Napoleon, Brecht, Lincoln.

Cedr szybko przystosowuje się do życiowych niewygód, choć marzy o komforcie (ma lekkie skłonności do patrzenia na świat z góry).

Ciesz się dobrym zdrowiem. Jest pewny siebie, zdecydowany i trochę drażliwy. Bardzo umuzykalniony.

Lubi imponować. Zresztą ma czym, bo jest zdolny, pracowity, osiąga zawsze zamierzone cele. Dlatego wierzy w siebie. Niepowodzenia traktuje przejściowo i wcale go one nie zniechęcają.

To samo w miłości. Jego partnerzy czują oparcie w jego wszechobecnym optymizmie i układają swe życie w cieniu rozpiekającej cedr energii. Cedr jest wybredny, czeka cierpliwie na tę jedyną, wielką miłość.

Posiada instynkt wodzowski, szybko podejmuje decyzje. Urodzony do przygód, za którym przepada, prowadzi więc życie bardzo ruchliwe.

Za tydzień **SOSNA (24 VIII — 2 IX i 19—28 II)** — nieufność.

## Łapaj złodzieja!

Ostatnio do stacji PKP w Jarosławiu przywieziono pociągami konne rozsiwaczki do nawozów mineralnych. Gdy przyszło do odbioru przesyłki przez miejscową składnicę maszyn — okazało się, że rozsiwaczki są, nawet 18 sztuk, ale — bagatela — bez 15 ogumionych kół! Zginęły gdzieś po drodze z fabryki do adresata...

Dlaczego się martwić, skoro odszkodowanie będzie wypłacone? Ano dlatego, że rolnicy nie będą mieli potrzebnych maszyn. Złosiwi twierdzą, że konie się śmieją z takiego obrotu sprawy... (bro-sza)



— Od dzieciństwa nam mówiono, że kto nie pracuje, ten nie je...  
Rys.: E. KMIECIK

## ROZWIĄZANIE FOTOZAGADKI nr 2

Zdjęcie przedstawiało fragment XIX-wiecznej secesyjnej kamienicy w sbiegu ulic Kraszewskiego i Grunwaldzkiej w Jarosławiu.

Wszystkie odpowiedzi były trafne. Nagrodę-niespodziankę wylosowała pani Jarmila Król (Jarosław, ul. Poniatowskiego 22). Piszcie ona m. in., że kamienica ta była własnością rodziny Pacaków, z której pochodził znany krawiec. Kiedyś mieściła się tam apteka mgra Kucharskiego (narożny sklep). Obecnie w budynku mają swoje siedziby: PCK, sklep agencyjny „Adam”, sklep cukierniczy „Irys” oraz sklep optyczny, a także salon fryzjerski.

Uwaga! Nagrodę doręczymy przy najbliższej bytności w Jarosławiu.